81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

1 lipca 2026
NR 151 (18544)

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305



Przetrwała

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2
Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5. Portugalia - Chorwacja
6. Hiszpania - Austria
7. USA - Bośnia i Hercegowina
8. Belgia - Senegal
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11. Meksyk - Ekwador
12. Anglia - DR Konga
13. Argentyna - RZP
14. Australia - Egipt
15. Szwajcaria - Algieria
16. Kolumbia - Ghana

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - 2
18. Kanada - Maroko
19. 5 - 6
20. 7 - 8
21. Brazylia - Norwegia
22. 11 - 12
23. 13 - 14
24. 15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. 17 - 18
26. 19 - 20
27. 21 - 22
28. 23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. 25 - 26
30. 27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 - ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 - PRZEGRANY 30

Sport d87af987b3

Charakter Wikingów

Może Norwegia nie zagrała najlepiej przeciwko Iworyjczykom, ale w kluczowym momencie przebudził się Erling Haaland, który zdobył gola na wagę awansu.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wybrzeże Kości Słoniowej – Norwegia

1:2 (0:1)

0:1 – Nusa, 39 min, 1:1 – Diallo, 74 min, 1:2 – Haaland, 86 min

WKS: Fofana – Doue, Kossounoum, Agbadou, Konan (90+3. Toure) – Sangare – Pepe (87. Diakite), Kessie, Inao Oulai (60. Diallo), Diomande (90+3. Guessaand) – Bonny (60. Wahi). Trener Emerse FAE.

NORWEGIA: Nyland – Pedersen (83. Aursnes), Ajer, Heggem, Wolfe – Odegaard, Berge, Berg – Sorloth (71. Bobb), Haaland, Nusa (71. Schjelderup). Trener Stale SOLBAKKEN.

Sędziował Jesus Valenzuela (Wenezuela). **Widzów** 69 665. **Żółta kartka**: Nusa.
Piłkarz meczu – Orjan NYLAND.



Fot. PAP / EPA

Erling Haaland (z lewej) zdobył piątą bramkę na mundialu.

Stale Solbakken w ostatnim meczu grupowym przeciwko Francji oszczędzał najważniejszych zawodników, przez co Norwegia przegrała 1:4. Miała jednak zagwarantowane wyjście z grupy, więc porażka nie była bolesna. Co więcej, decyzja o oszczędzeniu liderów już w pierwszej połowie meczu 1/16 finału obroniła się, ponieważ jeden z tych, którzy odpoczywali, Antonio Nusa, zdobył fantastycznego gola. Najpierw popisał się udanym dryblingiem, a następnie oddał piękny strzał z lewej strony pola karnego. Kiedy piłka szybowała w okienko, przyglądający się uderzeniu kolegi Martin Odegaard, słynący z niebanalnej techniki, aż złapał się za głowę. Trafienie rzeczywiście było niecodziennej urody – najważniejsze było jednak to, że było przełomowe. Zanim Norwegia wyszła na prowadzenie, na murawie nie działo się wiele. Wydawało się, że po 45 minutach utrzyma się bezbramkowy remis. Tymczasem gol na kilka minut przed przerwą sprawił, że Iworyjczycy musieli gonić wynik.

Zadanie było trudne. Najskuteczniejszą bronią zespołu Emerse Fae są kontry. Żeby do nich doszło, Norwegia musiałaby się odkryć. Tymczasem Skandynawowie grali spokojnie. I choć afrykański zespół przejął inicjatywę i częściej był przy piłce, to miał problemy ze stworzeniem okazji na gola. Co więcej, to Norwegowie byli bardzo blisko podwyższenia prowadzenia. Na chwilę przed przerwą na nawodnienie doskonałą okazję miał Kristoffer Ajer, ale po dośrodkowaniu z rzutu rożnego trafił w bramkarza!

Po przerwie na nawodnienie doszło do wstrząsu. Wybrzeże Kości Słoniowej od razu rzuciło się do ataku i… wyrównało. I jak w przypadku bramki Nusy decydujące były umiejętności indywidualne strzelca. Gdy Amad Diallo, zawodnik Manchesteru United, otrzymał podanie w pole karne, zaczął mijać defensorów jak tyczki. Rajd zakończył celnym uderzeniem, pokonując bramkarza. Zapowiadało się na trzecią dogrywkę na mistrzostwach świata z rzędu. I wtedy przebudził się Erling Haaland.

Snajper Manchesteru City w 86 minucie otrzymał podanie od Patricka Berga. Był trochę zaskoczony, bo sam stał pięć metrów przed bramką i nikt go nie pilnował. Wystarczyło, że dołożył stopę do piłki i ta wpadła do siatki. Haaland nie mógł uwierzyć, w jaki sposób zdobył gola. Uśmiechał się i kręcił głową. I choć może nie zrobił tego w najbardziej widowiskowy sposób, sprawił, że norwescy kibice znów mieli powody do... wiosłowania! Bo choć Iworyjczycy do ostatnich chwil próbowali pokonać jeszcze raz Orjana Nylanda, to robili to bezskutecznie. Najbliżej był Diallo, ale jego uderzenie efektownie obronił bramkarz. I tak Norwegia zagra w 1/8 finału, a jej rywalem będzie Brazylia!

Kacper Janoszka

Historyczne przekleństwo

Holendrzy i rzuty karne to zdecydowanie nie jest dobrze dobrana para.

OCENA MECZU ★ ★

Holandia – Maroko

1:1 (0:0, 1:1) 2-3 w karnych

1:0 – Gakpo, 72 min, 1:1 – Diop, 90+1 min

HOLANDIA: Verbruggen – van Heckie, van Dijk, Ake (71. Koopmeiners) – Dumfries, Gravenberch (86. Q. Timber), de Jong (110. de Roon), van de Ven (86. Hato) – Summerville, Brobbey (71. Weghorst), Gakpo (113. Kluivert). Trener Ronald KOEMAN.

MAROKO: Bono – Hakimi, Diop, Raid (75. Salah-Eddine), Mazraoui – El Aynaoui, Bouaddi (79. El Mourabet) – Diaz (79. Yassine), Ouanahi (86. Rahimi), El Khannouss (86. Talbi) – Saibari. Trener Mohamed OUAHBI.

Sędziował Wilton Sampaio (Brazylia). **Widzów** 51 243. **Żółta kartka**: Diop.
Piłkarz meczu – Azzedine OUNAHI.

1/16 FINAŁU

Reprezentację Holandii z przyjemnością oglądało się w fazie grupowej. Przede wszystkim imponować mógł ofensywny rozmach kadry selekcjonera Ronalda Koemana. Oranje znaleźli się w gronie trzech drużyn, obok Niemców i Francuzów, którzy strzelili 10 goli w grupach. Tyle że na fazę pucharową naboje w magazynku już się skończyły…

Niechlubne rekordy

Holendrzy po raz kolejny przekonali się, że sam brak porażek nie gwarantuje sukcesu. Oranje zakończyli udział na mundialu już na etapie 1/16 finału, gdzie po rzutach karnych ulegli reprezentacji Maroka. Tym samym dokonali historycznej, ale niechlubnej rzeczy. Jako pierwsi odpadli aż trzykrotnie z mistrzostw świata, nie... przegrywając żadnego spotkania (licząc regulaminowy czas i dogrywkę)! Podobnie jak w tej edycji było w 2014 roku, gdy Holandia przegrała po rzutach karnych z Argentyną, ale już na etapie półfinału, oraz cztery lata temu w Katarze, gdzie ulegli ponownie reprezentantom Albicelestes, ponownie po serii jedenastek, ale tym razem w ćwierćfinale. Brazylia, Anglia, Włochy i Hiszpania mają na koncie po dwie takie edycje mundialu.

Konkursy rzutów karnych są przeklęte dla reprezentacji Holandii. Po raz czwarty w historii zdarzyło się, że Oranje nie wytrzymali presji i odpadli w ten sposób. Wcześniejsze miały miejsce właśnie w 2014 i 2022 r., a także 1998, gdy w półfinale ulegli Brazylii.

Czas rozliczeń

W kraju od razu pojawiły się głosy, że ta porażka spada głównie na barki selekcjonera Koemana. Ten nie ma sobie jednak nic do zarzucenia. – Cała Holandia prosiła o grę z pięcioma obrońcami. A potem grasz z pięcioma i jesteś za to krytykowany… Nie obchodzi mnie to. Łatwo oceniać z obecnej perspektywy. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy i nie mamy sobie nic do zarzucenia – stwierdził 63-latek.

Zapamięta ten dzień

W tym starciu nie byłoby rzutów karnych, a wcześniej dogrywki, bez gola Marokańczyka Issy Diopa w doliczonym czasie. Dla 29-letniego obrońcy angielskiego Fulham jest to wyjątkowa chwila, ponieważ strzelił on swoją pierwszą bramkę dla reprezentacji, a zadebiutował w niej w marcu tego roku! Diop urodził się w Tuluzie, był młodzieżowym reprezentantem Francji, ale korzenie ma w pełni… afrykańskie. Ojciec jest Senegalczykiem, matka Marokanką, dlatego drzwi do kilku reprezentacji były otwarte. Co ciekawe, dziadek 29-latka, Lybasse Diop, w latach 70. grał w Bordeaux i był pierwszym senegalskim piłkarzem w Ligue 1.

Diop wyróżnił się także tym, że został piątym zawodnikiem w historii mistrzostw świata, który strzelił gola wyrównującego w doliczonym czasie drugiej połowy meczu fazy pucharowej, gwarantując zespołowi dogrywkę. FIFA wybrała go zawodnikiem meczu, a on krótko to skomentował: – Nie chodzi tu o jednostki. Jesteśmy krajem muzułmańskim, narodem muzułmańskim. Po prostu będziemy dziękować Bogu – powiedział Diop.

Miłosz Cebo



Fot. ProShots Photo Agency/SIPA USA / PressFocus

Quinten Timber – jeden z trzech Holendrów, którzy się pomylili.

Sport d87af987b3

Święto narodowe

Na dwóch poprzednich turniejach czterokrotni mistrzowie świata nie wychodzili z grupy. Teraz Paragwaj wyeliminował ich w 1/16 finału, czyli... w tym samym miejscu.



Michał Zichlarz z Foxborough

W formule 32 reprezentacji Die Mannschaft kończył mundiale w Rosji przed ośmioma laty i w Katarze w 2022 roku na pozycjach 17-32, nie wychodząc z grupy. Teraz wprawdzie awansował, ale tylko do 1/16, czyli znalazł się w tym samym miejscu, gdzie był na poprzednich turniejach...

Nie chce odejść

Przed spotkaniem z Paragwajczykami Niemcy byli zdecydowanymi faworytami. Rywal przecież awansował dalej z ledwie trzeciego miejsca w grupie D. Nasi zachodni sąsiedzi mieli jednak sygnały ostrzegawcze. Po pierwsze, drużyna prowadzona od 2024 przez argentyńskiego szkoleniowca Gustavo Alfaro w grupie w drugim meczu pokonała Turcję, mimo grania w osłabieniu przez długi czas (czerwona kartka dla Miguela Almirona za zasłonięcie ust - pierwsza taka w MŚ). Poza tym w ostatnim grupowym spotkaniu Niemcy nie dali rady innemu zespołowi z Ameryki Południowej, Ekwadorowi.

Niemcy mieli przewagę, ale byli mało konkretni. Nie wykorzystywali sytuacji, nie został im też uznany gol po trafieniu Jonathana Taha (popychał przeciwnika, interwencja VAR) i skończyło się na przegranej w serii jedenastek. To pierwsze karne, które Die Mannschaft przegrał w historii gier w MŚ – wcześniejsze cztery wygrywał. Kiedy? Z Francją w półfinale MŚ 1982 5:4, z Meksykiem w ćwierćfinale w 1986 roku 4:1, w 1990 roku w półfinale z Anglią 4:3 i w ćwierćfinale u siebie w 2006 z Argentyną 4:2. Teraz uległ Guarani w konkursie karnych 3:4.

- Dalej będę chciał zostać na stanowisku selekcjonera reprezentacji Niemiec. Sam nie ustąpię. Jeśli DFB chce, żebym kontynuował, to będę kontynuował, ale wiem, jak działa ta branża. Wiele osób będzie chciało, żebym teraz odszedł, ale jeśli niemiecki związek zdecyduje, żebym został, to jestem gotowy dalej pracować z reprezentacją – mówił na gorąco po porażce na stadionie w Bostonie/Foxborough Julian Nagelsmann. Niemiecki szkoleniowiec był atakowany przez swoich dziennikarzy na konferencji prasowej.

- Gdybyśmy dziś przeprowadzili ankietę w Niemczech, to kibice nie mówiliby o mnie zbyt pozytywnie. Nie zrobiliśmy zbyt wiele na tym turnieju, by ludzie mogli świętować. Wiem, że nie wszyscy w Niemczech zgodzą się, żebym został, ale chcę dalej być selekcjonerem – nie ustępował Nagelsmann, który pracuje z niemiecką kadrą od trzech lat, a kontrakt z federacją ma podpisany do kolejnego Euro 2028.

Klopp przygotowany

Tymczasem media za Odrą już mają bardzo mocnego zastępcę! To Juergen Klopp, który najpierw z wielkimi sukcesami prowadził Borussię Dortmund z Łukaszem Piszczkiem, Jakubem Błaszczykowskim i Robertem Lewandowskim na czele, a potem do triumfów prowadził Liverpool.



Fot. PAP / EPA

Dni Juliana Nagelsmanna (czarny dres) na stanowisku selekcjonera Die Mannschaft wydają się policzone.

DWA PYTANIA DO...

JULIO ENCISO

napastnika reprezentacji Paragwaju, piłkarza francuskiego RC Strasbourg

1. Wygraliście z Niemcami, jesteście w 1/8 finału mistrzostw świata! Jakie emocje panu towarzyszą?

- To najlepszy i najważniejszy mecz oraz moment w moim życiu. Tę strzeloną bramkę i to zwycięstwo dedykuję swojemu dziadkowi, który niedawno zmarł. Czułem jego wsparcie i obecność. Wygrana i awans do kolejnej części fazy pucharowej to dar od Boga, od dziadka. Są ogromna radość, szczęście, zrobiliśmy to dla całego narodu. Ja ślę pocałunek do nieba dla swojego kochanego dziadka.



2. Co było najważniejsze w odniesieniu wygranej?

- Przede wszystkim znakomicie zagrał cały zespół, wszyscy walczyli, jak mogli. To wygrana siłą drużyny, która była od początku zdeterminowana, żeby osiągnąć cel. Wygrywamy z Niemcami i już szykujemy się do kolejnej konfrontacji o ćwierćfinał. Zwyciężamy i przechodzimy do historii paragwajskiej piłki. Wielkie szczęście!

59-latek jest obecnie szefem piłki w mocnym koncernie Red Bulla. Podczas amerykańskich mistrzostw pracuje jako ekspert w MagentaTV. Zapytany o możliwość objęcia stanowiska po poniedziałkowej porażce odpowiedział: - Jeszcze o tym nie myślałem. Rozumiem, że gdy omawia się obsadę stanowiska trenera kadry narodowej, to moje nazwisko zawsze pojawia się w jakiejś formie. Tak jest i teraz.

Dzień wolny od pracy!

To problemy Niemców. A Paragwaj? Wzorem Ekwadoru, w którym po wygranej z Niemcami w czwartek 25 czerwca, kolejny dzień w kraju ogłoszony został dniem wolnym od pracy, taką samą decyzję podjęły władze Paragwaju. We wtorek w 7-milionowym kraju nie pracowano, żeby dalej cieszyć się z jednego z największych sukcesów sportowych w historii. Guarani grają na MŚ po raz dziewiąty (tyle razy co Biało-czerwoni), dotychczas ich najlepszy wynik to ćwierćfinał południowoafrykańskiego mundialu w 2010 roku, gdzie walkę o półfinał przegrali z późniejszym mistrzem świata Hiszpanią 0:1. Jak będzie teraz?

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (13)

Piłkarski szok i... proza życia

To, co wydarzyło się w poniedziałek amerykańskiego czasu, u nas było już po północy – wtorek, przejedzie do historii gier o czempionat globu. W ciągu paru godzin z turniejem pożegnały się dwa europejskie teamy wagi ciężkiej i oba odpadły w serii karnych. Najpierw Niemcy nie dali rady Paragwajowi, a potem Holandia czwartej drużynie poprzedniego mundialu Maroku. To szok dla fanów Die Mannschaft i Oranje, ale nie tylko. Obie reprezentacje miały odegrać na amerykańskim mundialu niepoślednią rolę, tymczasem pożegnały się z turniejem już w 1/16 finału! To szok dla futbolowego świata – tutaj oczywiście soccera.

Byłem na meczu Niemców z Paragwajem i widziałem, jak zespół Juliana Nagelsmanna się męczył. Przewaga to jedna rzecz, ale sytuacje i skuteczność to druga. Tutaj nasi zachodni sąsiedzi byli mało konkretni. Kai Havertz w końcówce miał znakomitą okazję na gola na 2:1, ale po dośrodkowaniu Floriana Wirtza uderzył głową tak, że Orlando Gill zdołał zapobiec stracie bramki. Utyskiwania na marokańskiego arbitra, że nie uznał gola Jonathana Taha? Dajmy spokój. Niemcy powinni zamknąć mecz szybciej.

Mój były trener z juniorów Odry Wodzisław, mieszkający od lat w Niemczech Tadeusz Brodacz, pisał mi po meczu, że Nagelsmann zostanie zmieciony przez tamtejsze media i chociaż chce zostać na stanowisku, to raczej nic go po takiej klęsce nie uratuje. A w blokach już nogami przebiera kto? Juergen Klopp! To ta znakomita persona będzie miała za zadanie odbudowanie ducha i siły niemieckiego futbolu, który od swojego ostatniego mistrzostwa świata w 2014 w Brazylii dołuje.

Są wspaniałe mecze, niespodzianki, sensacje, ale jest też i... proza życia. Ze stadionu Foxborough, który od centrum Bostonu oddalony jest o 30 mil, czyli ponad 40 kilometrów, trzeba sporo jechać (często zajmuje to i 1,5 godziny). Wszystko miałem poukładane, a tu cholerna dogrywka i karne, na których nie mogłem zostać, bo trzeba było zdążyć na nocny autobus do Nowego Jorku o 21.30. Autokar dla mediów miał odjechać dwie godziny wcześniej. – Z powodu dogrywki wszystko zostało przesunięte o pół godziny, czyli na 8 pm (godzina 20.00 – przyp. aut.) – tłumaczy pani odpowiedzialna za transport dla żurnalistów.

- Oh, man, są karne. Wszystko jeszcze się opóźni. Wyjazd o 8.20 – dodaje zaraz kierowca.

Ku... wściekam się! – Przecież słyniecie z perfekcji, świetnej organizacji, a zmieniacie wszystko z minuty na minutę – denerwuję się, a pani i kierowca w przepraszającym geście rozkładają tylko ręce. To oczywiście nie ich wina.

Co robić, mając dwie godziny do odjazdu autobusu linii Greyhound do New York? Uber. To jedyna opcja. Są Ubery autobusy przy stadionie w Foxborough, a podwózka za 25 dolarów. Wchodzę na pokład pierwszy, chwila czekania i odjeżdżamy. Na South Boston jestem niespełna piętnaście minut przed punktualnym odjazdem. Udało się! Ot proza mundialowego życia.

Michał Zichlarz

Sport d87af987b3

Japończyków zawiodła odwaga, a Niemców mental

Rozmowa z **Bartoschem Gaulem**, niemieckim trenerem polskiego pochodzenia, w przeszłości szkoleniowcem Górnika Zabrze, obecnie pracującym w lidze japońskiej

Kiedy umawialiśmy się na rozmowę po poniedziałkowych meczach, żaden z nas pewnie nie myślał, że rozmawiać będziemy o dwóch reprezentacjach będących już poza mundialem. Żal panu Japończyków?

- Tak, bo mają naprawdę dobrą drużynę. Przez ostatnie pół roku naocznie przekonałem się, że to dobrze zorganizowana drużyna, bardzo zdyscyplinowana taktycznie, potrafiąca się świetnie bronić, mentalnie gotowa do ciężkiej pracy i dużego wysiłku na boisku. I meczu z Brazylią wcale przegrać nie musiała. Zabrakło mi nieco w jej wykonaniu gry do przodu. Nie jakości w grze do przodu, ale samej gry ofensywnej jako takiej. Zabrakło parę procent odwagi, by zakończyć to spotkanie awansem.



Fot. PAP / EPA

Matheus Cunha pocieszający Ao Tanakę, od błędu którego rozpoczęła się akcja dająca Brazylijczykom zwycięskiego gola.

Myśli pan, że takie były wskazówki trenera Hajime Moriyasu?

- Nie sądzę. On sam ma świadomość, że jego podopieczni mają dużo jakości w ofensywie. Mam więc wrażenie, że to siedziało w głowie samych piłkarzy. „To", czyli charakterystyczny dla japońskiej kultury szacunek dla innych. Oni nie wychodzą na boisko z pewnością siebie i myślą „Jesteśmy lepsi" w głowach. Trzeba ich często „pchnąć" do odważniejszej gry. Ale zdecydowanie za łatwą odpowiedzią byłyby tu słowa: „wina trenera". Po prostu – ów szacunek wynikający z tradycji, z wychowania, z kultury czasem w piłce nożnej przeszkadza, bo nie podchodzisz do meczu tak odważnie, jak powinieneś.

Miał pan przez te pół roku okazję poznać selekcjonera Japończyków?

- Nie, wyłącznie jego asystentów. Natomiast kiedyś pracował w tym klubie, w którym ja teraz mam okazję pracować (Sanfrecce Hiroszima – dop. aut.) i bardzo go tu cenią, by nie rzec, że jest jedną z ikon klubu (trzykrotnie zdobył mistrzostwo kraju – dop. aut.).

Moriyasu pracuje z kadrą już osiem lat. Rozumiem, że mimo odpadnięcia z mundialu, dymisja mu nie grozi?

- Powtórzę: na wszystkie decyzje, również w piłce, wpływ ma japońska kultura. Tutaj mają dużo większą cierpliwość do wszelkich projektów: w klubach, ale i w związku. A jego praca – patrząc na grę drużyny narodowej – przynosi dobre efekty, choć oczywiście meczu z Brazylią żal.

Miał pan w kadrze „swojego człowieka", czyli rezerwowego bramkarza Keisuke Osako. Daleki był od wygrania rywalizacji ze Zionem Suzukim, który bronił w meczach mundialowych?

- Keisuke ma dużą jakość bramkarską, a poza tym – co dla mnie strasznie ważne – bardzo dobrze potrafi grać nogami. Myślę, że ciekawa będzie ich rywalizacja w przyszłości.

Dużo pan mówi o wpływie kultury na codzienne życie Japończyków. Ao Tanaka, który stracił piłkę w ostatniej akcji – na wagę gola dla Brazylii, strasznie to przeżył. Ale nie będzie obiektem hejtu japońskich kibiców?

- Tak jak mówiłem, Japonia to szacunek - dla zawodników i dla każdego człowieka. Tu jest dużo większa świadomość – mam na myśli i medialne dyskusje, i „socjale" - że błędy się zdarzają, że są nieodłączną częścią piłki nożnej. Jeżeli ktoś gra na najwyższym poziomie w lidze i w reprezentacji, nie popełnia tego błędu specjalnie.

Pytałem o przyszłość trenera Moriyasu, to muszę i zapytać brutalnie: Julian Nagelsmann musi odejść, jak tego chce część niemieckich mediów?

- Nie odpowiem na to pytanie, bo odpowiedź w tym momencie oznaczałaby brak mojego szacunku dla niego samego i dla zawodu trenera. Naszą pracę trzeba oceniać spokojnie, a nie na gorąco. Na wynik – również ten osiągnięty przez Niemców – wpływ zawsze ma wiele rzeczy, o których zwykle nie wiemy. Pchnięcie wszystkiego na trenera to pójście na łatwiznę. Niemcy mogli ten mecz wygrać w normalnym czasie, ale – choćby w sytuacji z anulowaną bramką – nie mieli po swej stronie szczęścia.

Zbyt dużo błędów w defensywie czy niemoc w ofensywie, w takich meczach, jak ten z Paragwajem; co - pana zdaniem - było bardziej frustrujące dla kibica niemieckiego?

- Ja lubię ofensywną piłkę i sam miałem wiele meczów, w których przeciwnik tylko się bronił, a moja drużyna musiała myśleć o rozbiciu tej obrony. Potrzebna jest do tego wielka jakość piłkarzy i pewne wypracowane zagrania ofensywne. Tego mi zabrakło, ale nie potrafię wskazać przyczyny, czemu tak się stało.

A jest ktoś, kto zawiódł również i pańskie osobiste oczekiwania?

- Niemcy generalnie mają wielu jakościowych zawodników. W pojedynkę losy meczów potrafią rozstrzygać Leroy Sane, Florian Wirtz, Jamal Musiala... Ale w takim turnieju musisz liczyć na drużynę, na jej mental. I tego mentalu zwycięzcy trochę mi u Niemców zabrakło.



Wymienił pan m.in. nazwisko Sane. W meczu z Paragwajem był cieniem samego siebie...

- Znam dobrze tego chłopaka, pracowałem z nim w przeszłości. Umiejętności ma bardzo wysokie, ale na tym turnieju rzeczywiście ich nie pokazał. Natomiast tu nie chodzi o niego czy indywidualne rozliczenia każdego piłkarza. Po prostu Niemcy – jak wiele ekip na tym mundialu – nie mają swojego „Messiego". Kogoś, kto byłby takim jak liderem drużyny, a jednocześnie – ciągnąc tę drużynę – korzystał z jej jakości.

Pierwsze dwa tygodnie mistrzostw spędził pan na Hawajach. Niby to USA, ale... daleko. Mundial tam też dotarł?

- W sensie transmisji – oczywiście tak, choć przyznam, że – szukając odpoczynku – nie wszystkie mecze oglądałem. Natomiast nie było tu na pewno tych kolorowych tłumów kibiców, jakie widzimy na ulicach Nowego Jorku i innych miast-organizatorów. Więc... rzeczywiście odpocząłem od piłki (śmiech)!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Jak nie plan A, to B

Ci, którzy w trakcie meczu z Japonią skreślili już Brazylię, najwyraźniej zapomnieli, kto siedzi na ławce Canarinhos.

BRAZYLIA

Gdy w górę idzie słynna brew włoskiego szkoleniowca, wiesz, że zaraz coś się wydarzy. Brazylijczycy zagrali fatalną pierwszą połowę, ale po przerwie – znowu chwycili za ster i poprowadzili statek na pożądane wody. – Plan A się nie powiódł, więc wdrożyliśmy plan B, z większą obecnością w polu karnym i liczbą dośrodkowań ze skrzydeł. Duże znaczenie miało wejście Endricka – wyjaśnił Carlo Ancelotti, który odpowiada za występy pięciokrotnych mistrzów świata.

Jest jak ojciec

Kilku zna osobiście z czasów swojej pracy w Realu Madryt. Nie każdy szkoleniowiec potrafi okiełznać latynoskie ego i temperamenty – ale Ancelotti wie, co i jak. – Jest dla nas jak ojciec – tak określił włoskiego trenera Rodrygo, który na mundial nie pojechał przez zerwanie więzadeł krzyżowych. Na czas mistrzostw skrzydłowy... został felietonistą angielskiego Guardiana i to tam ukazał się jego tekst o Ancelottim. – Rozmawia z nami, doradza w sprawach boiskowych i nie tylko. Niezliczone sprawy rozwiązuje w prywatności szatni i sal odpraw. Właśnie tam wielkość mentorów okazuje się decydująca: w rozmowach o rodzinie, w dialogach, w tłumaczeniu niezadowolenia – opisywał go Rodrygo.

– Rozegraliśmy kompletny mecz – ocenił Ancelotti, będąc zadowolonym z postawy drużyny, mimo że wygraną 2:1 zapewniła sobie dopiero w doliczonym czasie. – W pierwszej połowie mieliśmy problemy, bo Japonia była bardzo dobrze zorganizowana w obronie. Po przerwie poszukaliśmy innych rozwiązań, większej liczby dośrodkowań i większej obecności w polu karnym rywali. Ten mecz naprawdę mi się podobał. Chcemy grać na bardzo wysokim poziomie. Radzimy sobie dobrze, ale żeby się rozwijać, nigdy nie można być zadowolonym – powiedział Ancelotti.

Co na to Neymar?

Jeden z głównych wątków przed tym mundialem dotyczył oczywiście Neymara, który z powodu kontuzji i dochodzenia do formy długo nie grał w reprezentacji. Na turniej pojechał, ale jako rezerwowy. Jednakże mimo tego, mając na uwadze jego pomnikową wręcz aurę, mówi się o nim dużo. Choć... chyba nie tak dużo, jak można się było spodziewać. Po Japonii pojawiły się jednak pytania – dlaczego mimo niekorzystnego wyniku Neymar nie pojawił się na murawie? Ancelotti odpowiedział spokojnie: – Oszczędzałem go na dogrywkę – wzruszył ramionami. – Gdyby nie udało się nam wyrównać, wszedłby około 60 czy 65 minuty. Ale wyrównaliśmy, więc nie chciałem zmieniać ustawienia drużyny, bo mieliśmy mecz pod kontrolą – wyjaśnił 67-letni Włoch. I najwyraźniej Neymar „kupił" takie wytłumaczenie.

(PTub)

Sport d87af987b3

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Niemcy: drużyna drugiej kategorii

U naszego zachodniego sąsiada szok i niedowierzanie. Die Mannschaft zawiódł i odpadł. Nie tak to miało wyglądać... Nie tylko w ogóle, ale i w szczególe!

Nigdy nie przypuszczałbym, że kiedykolwiek napiszę tekst o takim tytule, ale przyznać musicie – w tej chwili polega on na prawdzie... A przecież jeszcze dekadę temu wydawało się, że Niemcy będą futbolowym dominatorem o pozycji nie tyle paneuropejskiej, ile światowej, w dodatku na wiele lat. Wszystko w Niemczech działało i było, jak należy: szkolenie, mnogość talentów, zainteresowanie publiki, nowoczesna baza.... Wydawało się, że nie ma w tej rzeczywistości słabych punktów. A potem wszystko się posypało.... Dlaczego Niemcy odpadły w tak nędzny sposób? Mamy trochę miejsca na przeskanowanie problemu.

„Byliśmy powolni i nudni. Kto odpada z takim przeciwnikiem, ten nie ma czego szukać w światowej czołówce" – rozpoczął masochistyczną chłostę po meczu Sportschau, jeden z najpopularniejszych niemieckich magazynów sportowych w stacji ARD. – Po prostu nie funkcjonowaliśmy. Wina leży wyłącznie po naszej stronie – uznał Juergen Klopp w studiu telewizyjnym. Mocne słowa... A przyznać trzeba, że sygnały ostrzegawcze pojawiały się już w fazie grupowej, choćby w trakcie bolesnej porażki z Ekwadorem. Nie będzie więc chyba nadużyciem stwierdzenie, że sztab szkoleniowy nie zdołał wyciągnąć konstruktywnych wniosków na fazę pucharową (a właściwie – jak się okazało – jedynie na „początczek" tej fazy...) No i co z tego braku wyciągania wniosków wynika? Wielki klops… Europejscy komentatorzy, jak choćby Gary Lineker, wprost nazywają tę drużynę „jedną z najsłabszych reprezentacji Niemiec w historii!". Ups... Media poza Niemcami też nie przepuściły okazji do drwin. „Z Niemiec nie zostało już zupełnie nic. Nic, nawet umiejętność egzekwowania rzutów karnych" – zauważyła złośliwie hiszpańska „Marca". „To największa niespodzianka tego turnieju. Niemcy zostały brutalnie ukarane" – to z kolei francuski „L'Equipe".

Przyglądam się więc tej historii i próbuję punktować, co poszło nie tak. Dużo tego… Gdybym miał napisać, co z kolei poszło dobrze, musiałbym… zostawić pustą stronę. To byłoby zbyt proste, dość żartów. Co więc jednak poszło nie tak?



Fot. PAP / EPA

Niemieckim kibicom pozostały jedynie płacz, zgrzytanie zębów i... padnięcie na kolana.

Brak lidera, brak lidera, brak lidera!!!

Nie mam pojęcia, kto tę drużynę miał za sobą pociągnąć. Powstała już teoria, że zakochany w sobie selekcjoner Julian Nagelsmann nie widział potrzeby wykreowania kogokolwiek na tę pozycję, bo... sam siebie widział w tej roli – lidera z ławki, zawodnicy mieli być jedynie przedłużeniem boiskowym jego koncepcji. Nie mam w każdym razie poczucia, że któryś z graczy próbował przywództwo wziąć na siebie. Ani Joshua Kimmich, ani Antonio Ruediger, ani Jonathan Tah, ani Leroy Sane, ani Kai Havertz (choć strzelił Paragwajowi gola przedłużającego tę agonię) – żaden z nich nie spełnił tych ewentualnych oczekiwań. Już nazwano ich „straconym pokoleniem"...

Brak dynamiki i brat bliźniak tego zarzutu: ślamazarne tempo

Niemieckie media zgodnie i bezlitośnie określają grę własnej reprezentacji jako „wolną, nudną i ospałą". Die Mannschaft miał ogromny problem z przyspieszeniem akcji i w efekcie ze sforsowaniem rozmyślnie głęboko ustawionej defensywy Paragwaju. Ten problem był tak duży, że niektórzy rozczarowani fani mogliby wręcz stwierdzić, że obok „manszaftu" to ta drużyna... w ogóle nie stała!

Wahanie się, czyli... chaos taktyczny

Krytycy z „The Guardian" zauważają dosyć górnolotnie, że reprezentacja Niemiec... utknęła w kryzysie tożsamości. Najkrócej pisząc: nie wiadomo co... właściwie chcą grać! Próby balansowania między grą pozycyjną a agresywnym gegenpressingiem (natychmiastowym doskokiem do rywala i próbie odebrania piłki tuż po jej stracie) w brzydki sposób przepoczwarzyły się jedynie w brak płynności i wyrazistego stylu. Niemcy momentami wyglądali, jakby nie wiedzieli co robić, posiadając piłkę. A przecież posiadali ją prawie bez przerwy, na poziomie 72 procent...



Fot. PAP / EPA

Niemieccy piłkarze rozpaczają po przegranym konkursie rzutów karnych.

Nieumiejętność wyciągania wniosków

Przed bolesną porażką z przeciwnikiem teoretycznie słabszym, czyli Paragwajem, miała miejsce bolesna porażka z przeciwnikiem teoretycznie słabszym, czyli Ekwadorem. No i co z tego wynika? Tym razem kompletnie nic. Niemcy weszli w klincz z drużyną rozmyślnie oddającą inicjatywę i nie potrafili sobie poradzić z tą konkretną rzeczywistością. Polegli.

Problemy z mentalnością i wynikający z tego brak walki

Eksperci podkreślają, że drużynie brakowało pasji i zaangażowania. Na boisku prężył się od niechcenia marazm – jakby zawodnikom nie chciało się grać. A przecież chciało! Nikt zaangażowania odmówić im nie może. Wiadomo jednak, że na mundialu chodzi o chcieć i móc, a nie o chcieć a móc. Szekspir z pewnością gorliwie przytaknie...

Nijakość i w efekcie brak pomysłu w ataku pozycyjnym

Poza pojedynczymi zrywami formacja ofensywna była bezużyteczna w starciu z silniejszymi fizycznie rywalami. Zagraniczna prasa (choćby francuskie „L'Equipe") zauważała, że bez kreatywności w środku pola zespół stawał się przewidywalny. Czy może być większy grzech w piłce niż przewidywalność?

Delikatny styl. Gdzie ci niemieccy twardziele?

To nie była tym razem sprawnie działająca, prężna machina, o którą rozbijali się rywale. Wręcz przeciwnie. To Niemcy rozbijali się w starciach fizycznych o przeciwników. Sfrustrowani reagowali brzydkimi faulami, tak właśnie było w trakcie gry z Paragwajem.

Fatalne błędy w obronie

Defensywa grała momentami niedbale, czy wręcz niechlujnie i popełniała proste błędy indywidualne. Symbolem tego stała się sytuacja z 42. minuty meczu z Paragwajem, gdy Julio Enciso zdobył bramkę głową. Wprawdzie bardzo efektowną, ale czy którykolwiek z Niemców próbował mu przeszkodzić? No właśnie...

Nieskuteczność w kluczowych momentach i brak groźnego środkowego napastnika

Ocena w piłce nożnej zawsze jest prosta: gdy strzelasz – jesteś dobry, gdy nie strzelasz – jesteś słaby. Niemcy generalnie z Paragwajem nie strzelali, nawet jeśli stwarzali okazje. Środkowy napastnik Nick Woltemade jawił się mi tym razem jedynie jako... przykra karykatura sławniejszych poprzedników...

Brak nerwów ze stali

Powiedzenie cytowanego już Linekera, że „futbol to taka gra, w którą gra 22 mężczyzn, a na końcu wygrywają Niemcy" uległ co najmniej przedawnieniu, jeśli... nie kasacji! Ta drużyna jest elektryczna, zmienna w nastrojach, a nieustępliwość i pewność siebie, pewność, że wszystko skończy się dobrze, nie jest już jej podstawową cechą.

No i wisienka na torcie: źle wykonywane karne

Niemcy pierwszy raz w dziejach przegrali konkurs rzutów karnych na mundialu. Dotąd zawsze słynęli z tego elementu gry, tymczasem teraz zaprezentowali się w nim wręcz fatalnie. Można nawet stwierdzić, że Paragwaj miłosiernie podał Niemcom rękę, też niemiłosiernie pudłując, bo ten konkurs mógł skończyć się znacznie wcześniej. Ogółem aż trzech Niemców spudłowało (Havertz, Woltemade i Tah)! Oczywiście mam świadomość, że gdyby wykonywaliby je z Paragwajem zaledwie przyzwoicie, to ten tekst nie miałby szans powstać – przynajmniej nie w tej chwili.

Znamienne: przecież to zawsze był mocny punkt w wykonaniu niemieckiej reprezentacji. Tymczasem teraz tę nieszczęsną serię rzutów karnych można uznać za kulminacją słabości. – Zawsze najłatwiej krytykuje się nas z zewnątrz. Mamy już mnóstwo ekspertów we własnym kraju, a teraz dochodzą kolejni – zauważył z przekąsem Havertz. A czegóż on się spodziewał po tak słabym meczu?

***

Co więc dalej? Nie wiem. Można się jedynie spodziewać, że Nagelsmann jako selekcjoner... nie odpowie już na to pytanie. Nie ma jednak wątpliwości, że w tej chwili Niemcy to drużyna już ledwie drugiej kategorii, drugiego szeregu.

Paweł Czado

MUNDIALOWA ZAPAŚĆ PO NIEMIECKU

2014 – mistrzostwo świata wywalczone na mundialu w Brazylii (m.in. 7:1 z Brazylią)
2018 – odpadnięcie w fazie grupowej (m.in. porażki z Meksykiem i Koreą Płd.)
2022 – odpadnięcie w fazie grupowej (m.in. porażka z Japonią)
2026 – odpadnięcie w 1/16 finału (m.in. porażka z Paragwajem)

MUNDIALOWE KARNE NIEMCÓW

1982 - 5:4 z Francją w półfinale (po 120 minutach 3:3)
1986 - 4:1 z Meksykiem w ćwierćfinale (po 120 minutach 0:0)
1990 - 4:3 z Anglią w półfinale (po 120 minutach 1:1)
2006 - 4:2 z Argentyną w ćwierćfinale (po 120 minutach 1:1)
2026 - 3:4 z Paragwajem w 1/16 finału (po 120 minutach 1:1)

Jedynym Niemcem, który aż do 2026 roku pomylił się podczas konkursu rzutów karnych na mistrzostwach świata, był Uli Stielike w 1982 roku.

Sport d87af987b3



★ Głos z Ameryki ★



Michał Zichlarz

Amerykańskie marzenia

Rozmowa z **Robertem Warzychą**, byłym reprezentantem Polski, mistrzem Polski z Górnikiem w 1987 i zdobywcą Superpucharu Polski w tym samym roku, obecnie trenerem młodzieży w Club Ohio

Jak wrażenia z mistrzostw świata?

– Byłem na jednym meczu w Dallas pomiędzy Szwecją a Japonią. Miała tam grać reprezentacja Polski, miały być biało-czerwone koszulki, ale niestety nie było, nad czym mocno ubolewam. Zresztą spotkałem tam kibiców z Polski, którzy też mieli bilety na to spotkanie i przylecieli. Miałem też bilet na mecz Holandii ze Szwecją w Houston, ale nie poleciałem, wykorzystał to w moim zastępstwie syn. Szkoda, że zabrakło naszej reprezentacji, bo i w Meksyku podczas pierwszego meczu czy w Houston i Dallas, gdziekolwiek byśmy nie grali, naszych kibiców na pewno by nie zabrakło. A wrażenia? Chciałem tutaj, w kraju, gdzie mieszkam, poczuć atmosferę mistrzostw i przeżyć to na trybunach. Tak też zrobiłem, z czego się cieszę.



Fot. Archiwum Roberta Warzychy

Robert Warzycha w Dallas przed meczem Szwecja - Japonia.

Sam jestem tutaj ponad dwa tygodnie i mogę powiedzieć, że gospodarze żyją tymi mistrzostwami. Zgodzi się pan?

– Może nie ma jakichś parad, wielkich uroczystości, ale kiedy grają Amerykanie, jest duże zainteresowanie, wszyscy życzą tej reprezentacji jak najlepiej, łącznie ze mną. Na pewno turniej jest dobrze zorganizowany, widział pan chyba w Nowym Jorku świetną strefę kibica, w innych miejscach jest podobnie. Przyjechało wielu fanów z całego świata, jest atmosfera piłkarskiego święta i o to chodzi.

Przed drużyną Stanów Zjednoczonych w środę mecz z Bośnią i Hercegowiną o 1/8 finału. Ekipa trenera Mauricio Pochettino da radę?

– Na razie zagrali półtora dobrego meczu. W pierwszym spotkaniu z Paragwajem pokazali się z naprawdę dobrej strony, wysoko wygrywając. W kolejnym, z Australią, już jednak dobra była tylko połowa. Z kolei z Turcją szkoleniowiec dał odpocząć kilku zawodnikom. Tutaj dodam, że jestem zawiedziony postawą tureckiej reprezentacji, która przecież w eliminacjach mistrzostw świata zremisowała z Hiszpanią (remis 2:2 w Sewilli w listopadzie – przyp. red.), a teraz poległa. Turcy, eksperci czy kibice, wiązali z tym zespołem, gdzie przecież jest wielu dobrych zawodników, dużo większe oczekiwania. Nie wyszło.

Amerykanie podkreślają, że pierwszy raz od 1930 roku wygrali dwa razy w grupie. Już mówią o ćwierćfinale, a może nawet o czymś więcej. Myśli pan, że to realne?

– Przed mistrzostwami świata wcale tak dobrze nie było, bo w kilku ostatnich spotkaniach parę razy przegrywali i nie grali przekonująco. Z Bośnią na pewno mają szanse na wygraną, ale potem trafią na silne reprezentacje z Europy i już niekoniecznie mogą sobie poradzić.

Co u pana w tej chwili słychać?

– Jestem trenerem młodzieży w Club Ohio. Szkolę młodzież w wieku od dwunastu do dziewiętnastu lat. Teraz są wakacje, więc i ja odpoczywam, a dzięki temu mogłem pojechać na mecz mistrzostw świata. Od nowego sezonu będę prowadził drużynę dwunastu- i trzynastolatków. Z takimi dziećmi można coś zrobić, popracować, bo potem, jak już są starsi, zaczynają jeździć samochodami, ta praca wymaga innego podejścia.

Śledzi pan polską ligę?

– Oczywiście, jestem na bieżąco.

Jak odebrał pan sukces Górnika, który zdobył Puchar Polski i zajął drugie miejsce w lidze? Takie nawiązanie do tego, co było w czasach, kiedy pan jeszcze grał w Zabrzu.

– Cieszę się, że po tylu latach można się było doczekać takich wyników. Skończyło się jedynowładztwo w klubie i od razu są sukcesy. Wie pan, o co mi chodzi, prawda? Klub wreszcie trafił w prywatne ręce i od razu jest lepiej.

Ma pan kontakt z selekcjonerem Janem Urbanem, z którym przecież w Górniku razem graliście?

– Tak. Liczyłem, że nasza kadra tutaj przyjedzie, że będzie okazja do spotkania w Dallas. Zresztą, jakby było trzeba, to na pewno służyłbym pomocą, ale niestety, zabrakło nas… Wielka szkoda, że tak się stało.

Pojawi się pan w Polsce w tym roku?

– Staram się przyjeżdżać regularnie, raz do roku, ale teraz mi się już nie uda. Za to była mnie odwiedzić siostra, w lipcu przyjedzie też rodzina.

Na koniec pytanie o faworyta mistrzostw świata na amerykańskiej ziemi. Kto wygra?

– Postawiłbym na Francję, bo ma znakomity zespół, z wieloma świetnymi zawodnikami, ale – jak tutaj w telewizji powiedział komentujący Zlatan Ibrahimović – sami mogą sobie zaszkodzić, albo jakąś nonszalancją, albo nieodpowiednim podejściem. Są Hiszpania, Maroko czy oczywiście nie można nie wspomnieć o Argentynie, ale nie typuję nikogo, bo jak na kogoś stawiam, to ten zespół nigdy nie wygrywa, więc nie chcę zapeszać (uśmiech).

Rozmawiał w Stanach Zjednoczonych Michał Zichlarz

ROBERT WARZYCHA

Data urodzenia: 20 sierpnia 1993 r.
Miejsce urodzenia: Siemkowice
Pozycja na boisku: pomocnik
Kariera piłkarska: Budowlani Działoszyn, Warta Sieradz, Górnik Wałbrzych, Górnik Zabrze, Everton, MSC Pecs, Kispest Honved, Columbus Crew
Ekstraklasa: 122 mecze/15 bramek
Reprezentacja: 47 meczów/7 bramek
Kariera trenerska: Columbus Crew, Górnik Zabrze (2014-15), Club Ohio

Europejskie ostrzeżenie

Gospodarze zdają sobie sprawę, że w rywalizacji z Bośnią na stadionie Santa Clara/San Francisco wcale nie będzie łatwo.

Za Atlantykiem gorączka przed starciem Jankesów, którzy w dobrym stylu wygrali grupę D, z triumfatorem europejskich baraży Bośnią i Hercegowiną. Nie ma jednak pewności, że Amerykanie wygrają, a wręcz przeciwnie – doskonale zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka.

„W ostatnich sześćdziesięciu latach 21 z 30 finalistów mistrzostw świata i 44 z 60 półfinalistów to reprezentacje z Europy. Historia soccera to historia dominacji drużyn z tego kontynentu od Wysp Brytyjskich po Bałkany, od Wschodu na Zachód i południową część kontynentu. Ilość talentów w każdym zakątku jest tam niesamowita" – pisze przed dzisiejszym spotkaniem Stanów Zjednoczonych z Bośnią „The Athletic". To amerykański, subskrybowany dział dziennikarstwa sportowego w prestiżowym „New York Times", który w czasie mistrzostw prowadzi też relacje telewizyjne w świetnej formie o nazwie „The Athletic FC – Daily Cup". Są analizy, ciekawostki dotyczące mundialu i oceny tego, co dzieje się na boisku, a także poza nim.

Amerykańskie media przypominają też przed meczem z charakternymi Bośniakami o jednym – o serii dziesięciu porażek z europejskimi rywalami począwszy od MŚ 2022 i przegranej z Holandią w 1/8 finału w stosunku 1:3. Potem były porażki m.in. z Serbią, Słowenią, Niemcami, z Turcją, Szwajcarią, Belgią, Portugalią. Nawet teraz u siebie w grupie przyszła przegrana z Turkami 2:3 na koniec grupowych zmagań, ale akurat w tym spotkaniu selekcjoner Mauricio Pochettino dał odpocząć swoim asom przed pucharowym graniem, bo Jankesi już wcześniej po wygranych z Paragwajem oraz Australią zapewnili sobie wygraną w grupie.

– Tutaj nie ma znaczenia, z kim grasz. Jeśli chcesz zdobyć mistrzostwo świata, to musisz wygrywać w fazie pucharowej z każdym przeciwnikiem. Mamy mocną kadrę, silną reprezentację, wielu z nas gra w dobrych i renomowanych europejskich klubach. To nie jest tak, że nie wiemy, jak grać z europejskimi drużynami. Może problemem jest to, że nie mierzymy się z nimi często, ale na mecz z Bośnią na pewno wyjdziemy z odpowiednim nastawieniem. Chcemy wygrać i grać dalej! Stać nas na to – podkreśla przed starciem z Bośniakami Tyler Adams, gracz angielskiego Bournemouth, cytowany przez „The Athletic".

Michał Zichlarz, Nowy Jork



Fot. Własne

Amerykańskie media przestrzegają przed meczem z Bośnią. „Z europejskimi drużynami nie potrafimy grać".

Sport d87af987b3



Fot. SPP/SIPA USA / Press Focus

Sadio Mane to światowa gwiazda. Czy poprowadzi Senegal do 1/8 finału?

To nie są leszcze

Czy Belgia będzie kolejną europejską reprezentacją, która pożegna się z turniejem?

Po odpadnięciu pierwszych europejskich drużyn w 1/16 finału, Belgowie zapewne czują niepokój przed rywalizacją z Senegalem. Bo skoro Holendrzy zostali pokonani przez Marokańczyków, a Niemców wyeliminował Paragwaj, dlaczego Senegalowi miałaby się nie udać misja wysłania do domu kolejnej ekipy ze Starego Kontynentu? W końcu Afrykańczycy sporo już przeszli na tych mistrzostwach. Przegrali z Francją oraz Norwegią i w ostatniej kolejce grupowej uratowali awans do fazy pucharowej, ogrywając Irak 5:0. Wyszli z grupy z ostatniego miejsca w klasyfikacji drużyn z trzecich miejsc dzięki dobremu bilansowi bramkowemu. Drużyna jest zżyta, zgrana i bardzo silna. Senegalczycy nie są amatorami. To zawodnicy, którzy na co dzień grają w najsilniejszych ligach w Europie. Belgowie muszą więc uważać. Doskonale zdają sobie sprawę z siły rywala. – Senegal to naprawdę dobra drużyna. Rywale są mocni pod względem fizycznym, ale też i taktycznym. Byli przecież w finale Pucharu Narodów Afryki – tłumaczył belgijski defensor Zeno Debast, piłkarz Sportingu, który jest na mundialu, ale przez kontuzję na razie nie zagrał ani jednego meczu. – Rezonans magnetyczny pokazał, że wszystko idzie zgodnie z planem. Czuję się dobrze i częściowo mogę już brać udział w treningach z zespołem – przekazał 22-latek, który przed turniejem był pierwszoplanową postacią w reprezentacji Rudiego Garcii. Debast z uwagi na uraz patrzył więc na poczynania zespołu z boku i przed meczem z Senegalem podzielił się obserwacją, która może przyciągnąć kibiców przed telewizory. – To będzie bardzo dobry mecz, biorąc pod uwagę to, że my też mamy spore umiejętności. Jeśli utrzymamy formę z ostatniego spotkania (5:1 przeciwko Nowej Zelandii – przyp. red.), będzie to świetny mecz – przekazał defensor.

Bardzo spokojnie do rywalizacji z Belgami podchodzi senegalski selekcjoner Pape Thiaw. Wie, że drużyna źle rozpoczęła turniej, od dwóch porażek, i jedna wygrana z Irakiem nie wymazuje błędów z przeszłości. I choć o ofensywę trener nie musi się obawiać nie wiadomo, jak będzie wyglądała formacja defensywna. W pierwszych dwóch meczach w środku obrony grał Kalidou Koulibaly, kapitan zespołu, 105-krotny reprezentant kraju. Nie był bezbłędny. Z Irakiem siedział więc na ławce i… teraz właściwie nie wiadomo, czy Pape Thiaw zdecyduje się na powrót do „ustawień fabrycznych", czy może znów posadzi kapitana na ławce.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Belgia - Senegal
środa, 22.00 - TVP 1, TVP Sport

SENEGALSKIE KORZENIE

■ Mecz z Senegalem będzie wyjątkowy dla belgijskiego pomocnika Amadou Onany. 24-letni zawodnik Aston Villi urodził się w Dakarze, stolicy Senegalu. – To będzie coś specjalnego – powiedział przed meczem. Podkreślił jednak, że choć ma korzenie senegalskie, nigdy nie otrzymał telefonu z tamtejszej federacji. – Uwierzcie lub nie, ale nigdy nie otrzymałem od nich oferty gry dla reprezentacji! – podkreślił.

Tak rodzą się bohaterowie

Mając zaledwie 18 lat i 276 dni, Kerim Alajbegović został najmłodszym strzelcem gola dla Bośni i Hercegowiny w historii mistrzostw świata.



Fot. Belga/SIPA USA / PressFocus

Piłkarskie potęgi już zainteresowały się utalentowanym nastolatkiem.

Ekipa Sergeja Barbareza zajęła trzecie miejsce w grupie B z dorobkiem czterech punktów po remisie 1:1 z Kanadą oraz zwycięstwie 3:1 nad Katarem. To pierwszy raz w historii, kiedy ta drużyna wyszła z grupy na mundialu. Bośniacy nie zamierzają się jednak zatrzymać i wierzą, że uda im się pokonać USA. Ekipę z Bałkanów dodatkowo rozjuszył komentarz amerykańskiej dziennikarki, która w agresywny sposób próbowała budować atmosferę przed starciem na Levi's Stadium w Santa Clara. Abigail Velez wygłosiła szereg lekceważących komentarzy pod adresem rywali. – Nie potrafiłabym wskazać tego miejsca na mapie. Nie wiem nic o Bośni i nie chcę wiedzieć. To dlatego, że reprezentacja USA wróciła i jest lepsza niż kiedykolwiek. To już w przyszłą środę. Przygotuj się, Bośnio, bo tego nie chcesz. Nie chcesz tego w ten sposób. Ale to dostaniesz – grzmiała.

Dowiedzą się, gdzie jest Bośnia

Te słowa odbiły się echem także w Sarajewie, stolicy Bośni i Hercegowiny. – Słowne zaczepki przed meczem to normalna rzecz, ale gdy są one na jakimiś poziomie. Jeśli ktoś nie wie, gdzie leży Bośnia, to jego problem. Mam nadzieję, że po tym meczu w Stanach takich osób już nie będzie, bo każdy choćby przez ciekawość zainteresuje się, co to za kraj ograł dumnych Amerykanów – mówi z uśmiechem Hadis Zubanović, były piłkarz, który dwie dekady temu z powodzeniem bronił barw Zagłębia Sosnowiec. Dziś były napastnik m.in. Željeznicara Sarajewo czy tureckiego Istanbulsporu to wzięty menadżer, a prywatnie teść występującego w Cracovii Ajdina Hasicia. – Odnosząc się już tylko do sportowych spraw, na pewno nie jesteśmy faworytem w tym meczu, ale to działa na naszą korzyść. W Stanach zawsze jest ciśnienie w takich momentach – Amerykanie muszą wygrać, są jednym z gospodarzy. Za to my nic nie musimy – my chcemy i na pewno nie jesteśmy bez szans. Cel, jakim było wyjście z grupy, został osiągnięty. Teraz wszystko, co zespół ugra, będzie na plus. Poza tym każdy z piłkarzy będzie też myślał o sobie i o tym, aby wypaść jak najlepiej. Przecież w ten sposób można sobie otworzyć drzwi do lepszych klubów, lig – podkreśla Zubanović.

Lepszy od Messiego

Jednym z takich piłkarzy, którego przyszłość po mundialu może się niewątpliwie zmienić, jest Kerim Alajbegović, czyli złote dziecko bośniackiej piłki.

Napastnik, który we wrześniu skończy 19 lat, dał już próbkę swoich umiejętności na tym mundialu. Jak na razie wisienką na torcie był kapitalny gol w meczu z Katarem, dzięki któremu przeszedł do historii nie tylko bośniackiej piłki. Piłkarz RB Salzburg znalazł się w dziesiątce najmłodszych strzelców w historii mistrzostw świata. W XXI wieku tylko trzech młodszych zawodników trafiało do siatki na turnieju tej rangi. Alajbegović w momencie pokonania bramkarza Kataru miał dokładnie 18 lat, dziewięć miesięcy oraz trzy dni. To sprawia, że został ósmym w historii najmłodszym strzelcem w historii MŚ, wyprzedzając Kyliana Mbappe czy Leo Messiego.

Jak Pietuszewski

Za Alajbegoviciem doskonały sezon. Utalentowany młodzian rozegrał w poprzednim sezonie 44 mecze dla RB Salzburg na wszystkich frontach, zdobywając 13 bramek i notując cztery asysty. Kariery w Austrii nie będzie kontynuował. Klauzulę wykupu aktywował już Bayer Leverkusen, z którego… piłkarz trafił do Salzburga. Wydaje się jednak, że ostatecznie grać będzie Półwyspie Apenińskim. Piłkarzem interesuje się AS Roma oraz Atalanta Bergamo, a do gry ma także wejść AC Milan, którego bardzo poleca Zlatan Ibrahimović. – Kerim to taki wasz Oskar Pietuszewski. Przebojem wdarł się do dorosłej piłki, już jest na ustach piłkarskiej Bośni. Tak rodzą się bohaterowie. Kto wie, może będzie następcą Edina Dżeko, który powoli będzie żegnał się z futbolem? Młodość plus rutyna to nasza siła i mam nadzieję, że to połączenie da nam kolejne powody do dumy oraz radości i że dzięki temu zostaniemy w turnieju na dłużej – kończy Zubanović.

Krzysztof Polaczkiewicz

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Stany Zjednoczone – Bośnia i Hercegowina
czwartek, 2.00 - TVP 2, TVP Sport

Sport d87af987b3

Owena sposób na angielską energię

Legendarny reprezentacyjny napastnik podzielił się ze „Sportem” nie tylko typem na mundialowego triumfatora, ale i pomysłem na grę teamu Thomasa Tuchela.



Kazimierz Mochlinski z Londynu

W przeciwieństwie do przekonania większości kibiców największym wygranym sezonu 2025/26 nie jest Paris St Germain, choć zaczął go zdobyciem Superpucharu Europy, a skończył ponownym triumfem w Champions League. I największym wygranym nie będzie też reprezentacja, która 19 lipca w East Rutheford wzniesie nad głowy Puchar Świata. Największym zwycięzcą już jest... klub z południowego wybrzeża Anglii – Brighton&Hove Albion!

Krewni i znajomi... Milnera

Thoroughbred Stakes to nagroda wręczana na wyścigach konnych podczas Goodwood Festival w hrabstwie Sussex – tym samym, w którym leży Brighton. Koń, który ją zdobył w sierpniu 2025, nazywa się Seagulls Eleven, czyli Jedenastka Mew. A Mewy to oczywiście przydomek piłkarzy B&H, wierzchowiec zaś – jak się łatwo domyślić – należy do 11 zawodników. Szefuje im James Milner, który właśnie przeszedł na piłkarską emeryturę po ustanowieniu rekordu występów w Premier League. Jego grupa zaangażowała się poważnie w wyścigi konne. Jak wielu piłkarzy – dodajmy. Ale w odróżnieniu od nich ma w tej dziedzinie ogromne sukcesy (zresztą na boisku też – Brighton zagra w Lidze Konferencji).

Nie trzeba być zawodnikiem obecnej kadry Brighton, by wpisać się w grono właścicielskie paru wyścigowych koni. Warunek przynależności jest znacznie bardziej ekskluzywny: trzeba było grać w jednej drużynie z Milnerem! Są w tym gronie m.in. holenderscy uczestnicy mundialu (właśnie się z nim pożegnali): bramkarz Bart Verbruggen (świetny występ przeciwko Maroku) i obrońca Jan Paul van Hecke (za 60 mln euro przechodzi do Tottenhamu); Niemcy: Pascal Gross (też już wraca zza oceanu po przegranej Niemiec z Paragwajem) i Brajan Gruda, a także kapitan B&A, Lewis Dunk, czołowy strzelec drużyny, Danny Welbeck, bramkarz Jason Steele i były reprezentant Anglii, Adam Lallana.

Nie chcieli z nim gadać

Milner zafascynował się wyścigami w okresie gry w Liverpoolu. Tam też zebrał grono (pozornie) zainteresowanych tą pasją, ale najwyraźniej ich zaangażowanie było za małe w stosunku do jego oczekiwań, bo owe grono właścicielskie nazwał dość symptomatycznie: „Nobody Ever Replies” (Nikt nigdy mi nie odpowiada). Ale to właśnie wychowanek i legenda The Reds Michael Owen swym przykładem wciągnął Milnera do końskiego biznesu, który po rozbracie z futbolem stał się współwłaścielem jednej z największych brytyjskich stajni, Manor House. Trenerem koni jest tam Hugo Palmer; i jest w tej robocie tak znakomity, że i Milner, i Owen wybaczają mu to, że na co dzień jest kibicem Newcastle United...

Konie – pasja wielu Mew

Seagulls Eleven to jeden z trzech koni, należących do Milnera i spółki. Drugi to Flying Seagull (Latająca Mewa), a trzeci – Seagollazo (ładna gra słów, zestawiająca mewę z włoskim określeniem wspaniałej bramki). Wszystkie one (a raczej



Fot. PAP/EPA

Jak zrobić, żeby Anglicy częściej przeżywali takie chwile radości? Michael Owen (na zdjęciu poniżej) ma oryginalny pomysł.

dżokeje na ich grzbietach) startują w niebiesko-białych barwach Brighton. I wygrywają, nawet jeśli przychodzi im startować bez „nadzoru właścicielskiego”. Kiedy wspomniana na wstępie nagroda w Goodwood padała łupem Seagulls Eleven, nie widział tego na żywo żaden z członków drużyny. Menedżer Fabian Hurzeler nie zwolnił nikogo z przygotowań do nowego sezonu!



Fot. SPP/SIPA USA

Sukcesy wszystkich trzech Mew na czterech nogach zapewne są wynikiem wewnętrznej rywalizacji w szatni B&A. Georginio Rutter, snajper zespołu, do teamu Milnera nie wszedł. Ma jednak własne konie, a zapalił się do tego sportu w okresie gry w Leeds – stąd jego dżokeje noszą barwy żółto-różowe (w takich koszulkach – na zmianę – grywała wtedy ta drużyna).

Southgate zasłania usta

Jednym z największym właścicieli wierzchowców wyścigowych w Wielkiej Brytanii jest właściciel B&A, Tony Bloom. Wielkie pieniądze zarobił na hazardzie (nie tylko końskim), a dziś pochwalić się może jednym z najlepszych koni w Anglii. Jego Venetian Sun na niedawnych wyścigach w Ascot wygrał jedną z najważniejszych gonitw, Coronation Cup. Bloom ostrzył sobie zęby na to, że nagrodę wręczy mu... były selekcjoner angielskiej reprezentacji, Gareth Southgate, który nad wyjazd na mundial przedłożył właśnie wizytę torze wyścigowym i możliwość honorowania zwycięzców. Ale akurat plan organizatorów był inny...

Southgate, który dwa razy zaprowadził Anglików dwukrotnie do finałów EURO, miał wiele ofert komentowania finałów MŚ w telewizji. Zdecydował jednak, że nie będzie rozpraszać swymi opiniami niedawnych podopiecznych oraz swego następcy, Thomasa Tuchela. No i uciekł od piłki nożnej, poświęcając się współpracy z samym królem Karolem III w królewskich akcjach charytatywnych.

Wujek Dobra Rada

W przeciwieństwie do Southgate'a, chętnie o piłce nożnej rozmawia za to wspomniany Owen. Reprezentacja – z którą był przecież aż na trzech mundialach – wciąż jest mu bliska, co jednak nie przeszkodziło mu w powiedzeniu – specjalnie dla „Sportu” - że Anglicy tych mistrzostw nie wygrają. Jego faworytem jest sąsiad zza wód Kanału La Manche, czyli Francja. - Anglia miałaby więcej szans, gdyby nieco więcej roszad było w ataku – tłumaczył, przywołując 0:0 z Ghaną oraz identyczny wynik do przerwy z Panamą. Owen oczywiście w roli pewniaka stawia Harry'ego Kane'a. Natomiast proponuje, by ci, którzy mają go „obsługiwać”, grali w każdym meczu po... 45 minut. Zaczynają Bukayo Saka na prawej, Marcus Rashford na lewej i Jude Bellingham na „dziesiątce”? Ok, ale niech w takim razie w przerwie zastąpią ich – odpowiednio – Noni Madueke, Anthony Gordon i Morgan Rogers. - Naprawdę nie ma różnicy, kogo z tej szóstki wybierze trener Tuchel do wyjściowego składu, a kogo – na drugą połowę. Musi im tylko nakłaść do głowy, że swoje 45 minut grają „do spodu”, na maksa, do kresu sił. Bo potrzeba nam więcej szybkości i energii – powiedział nam Owen. Po czym pobiegł oglądać kolejną gonitwę...

A wspomniany Seagulls Eleven na początku czerwca znów wygrał. Tym razem był najlepszy na mityngu w Epsom, zwyciężając w gonitwie Diomed Stakes. Wyścigi w Epson, rozgrywane po raz 247. (naprawdę rozpoczęła się w 1780 roku!), mają w oryginale nazwę „Derby”. To jest więc pierwsze i najważniejsze znaczenie tego słowa, dużo później przeniesionego na piłkarską rywalizację sąsiadów zza miedzy!

No i kto powie, że największym triumfatorem piłkarsko-końskiego sezonu nie są Mewy z Brighton?

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Anglia - DR Konga
środa, 18.00 - TVP 2, TVP Sport

Świetnie ich znają

Kongijczycy nie są faworytami starcia z Synami Albionu, ale są gotowi na walkę. Czy to wystarczy, żeby sprawić niespodziankę?

Na spotkanie z Anglikami nie może doczekać się prawy obrońca Demokratycznej Republiki Konga Aaron Wan-Bissaka. 28-latek stosunkowo niedawno, bo we wrześniu poprzedniego roku, zdecydował się na grę dla afrykańskiego zespołu. Wcześniej był młodzieżowym reprezentantem Anglii, gdyż urodził się w Londynie i całe piłkarskie życie spędził w Wielkiej Brytanii. Grał w Crystal Palace, Manchesterze United, a od dwóch lat jest zawodnikiem West Hamu. – Chciałem dołączyć do drużyny narodowej w momencie, gdy poczułem gotowość – tłumaczył długi okres oczekiwania na dołączenie do kongijskiej drużyny. Wielu zapewne uważa, że czekał na powołanie z reprezentacji Anglii. Należy jednak podkreślić, że poza występami w angielskich młodzieżówkach, zagrał też jeden mecz w kongijskiej ekipie U-17.

Z Anglią związany jest też najlepszy strzelec kongijskiej drużyny podczas mundialu, Yoane Wissa. Skrzydłowy w fazie grupowej trzykrotnie wpisywał się na listę strzelców, w tym zapewnił drużynie ważny punkt w rywalizacji z Portugalią (1:1). 29-latek urodził się we Francji, ale doskonale zna większość reprezentantów Anglii, bo od pięciu lat gra w tym kraju. Od 2021 do 2025 roku był zawodnikiem Brentford, a od roku występuje w Newcastle.

(kaj)



Fot. Ju Huanzong/Xinhua / Press Focus

Yoane Wissa (nr 20) od pięciu lat gra na Wyspach.

Sport d87af987b3

Wychodzimy ze strefy komfortu

Rozmowa z **Rafałem Górakiem**, trenerem GKS-u Katowice

Podczas obozu przygotowawczego rozegraliście już dwa sparingi, oba w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, w niedzielę niemal w ekstremalnym upale. Jak przygotowuje się zespół do takiego spotkania?

– Skracamy rozgrzewkę, ale niewiele – chodzi o cztery minuty. Taki mecz, w takich warunkach, może przyjść. Wyobraźmy sobie, że jedziemy do Splitu, gdzie przecież gra się w czasie wielkiego upału. A od godziny 20 wcale nie jest zimnej! Wieczorami nie ma dużego komfortu. Trzeba być więc na to przygotowanym i nie ma co narzekać. Najgorzej byłoby, gdyby mecz sparingowy nie mógł się odbyć. To byłby problem! Upał wcale nie jest problemem. Zagraliśmy z Arką pełne spotkanie, nie było ulewy, która by nam przeszkodziła. Wysiłek oczywiście jest ekstremalny, ale moi zawodnicy są do tego przygotowani, szczególnie że każdy zagrał po 45 minut.

W danym momencie okresu przygotowawczego chcemy doprowadzić do tego, żeby zawodnicy wychodzili ze strefy komfortu. Chodzi o to, że praca piłkarza wydaje się przyjemna, ale są momenty, kiedy trzeba podkręcić tempo, zrobić więcej. Po meczu z Arką zaplanowaliśmy biegi tempowe, które miały wyrównać obciążenia. To jest właśnie wyjście z komfortu. Stąd też nasze tradycyjne wejście na Klimczok, weszliśmy na szczyt w bardzo dobrym tempie.

Szukam rzeczy, które sprawią, że zespół wyjdzie ze strefy komfortu. A w sparingu z Arką upał mi w tym trochę pomógł – gra przy takiej temperaturze nie jest komfortowa. Jestem zadowolony z piłkarzy, bo widziałem, że bardzo chcieli i dobrze radzili sobie z upałem, choć pot lał się strumieniami!

GieKSa jest na obozie w Opalenicy. To jest dla pana wyjątkowe miejsce? To tutaj spędziliście przecież obóz zimowy bezpośrednio przed awansem do ekstraklasy.

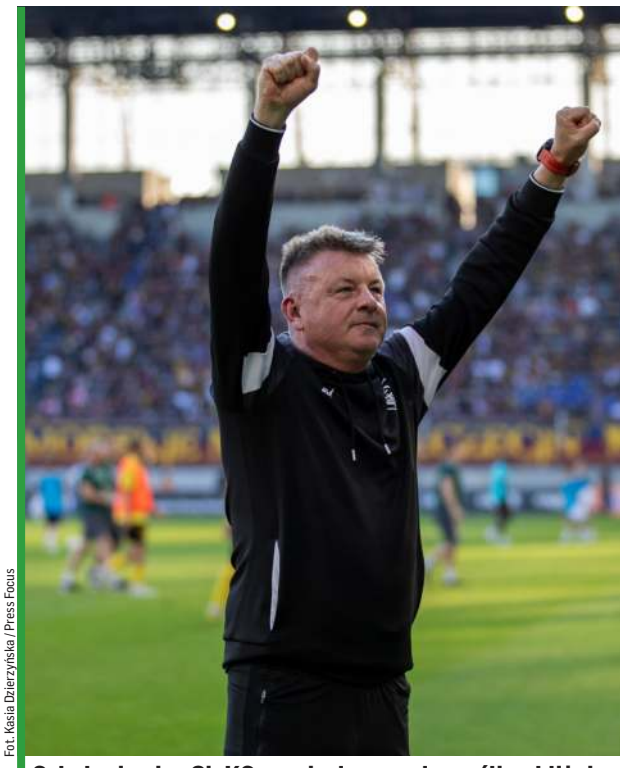
– Tak, to wyjątkowe miejsce. Dobrze je już poznałem, uwielbiam je. W lecie są tutaj wybitne warunki do gry w piłkę. Można grać sparingi z innymi zespołami, można się przyjrzeć rywalom. Ponadto bardzo dobrze nas tutaj żywią, świetnie się nami opiekują, a pokoje – co jest ważne przy upale – są klimatyzowane.

Za niecały miesiąc zagracie pierwszy mecz w eliminacjach do europejskich pucharów. Czuje pan, że motywacja podczas obozu przygotowawczego jest przez to jeszcze większa?

– Jest to rzecz wyjątkowa. Jesteśmy w momencie, w którym możemy czuć dumę. I ona nas rozpiera. I nie chodzi o to, że jesteśmy próżni, zachłyśnięci tym, że jesteśmy pucharowiczami. Ciąży na nas odpowiedzialność. Katowice ostatnio rozkochały się w piłce. Mamy za sobą naszych fanów. A teraz w europejskich pucharach oglądać nas będą nie tylko Katowice, ale cała Polska. Mam nadzieję, że wszyscy będą nam kibicować. To napawa nas dumą i entuzjazmem!

GKS sprowadził tego lata dwóch bramkarzy, Gabriela Kobylaka i Macieja Kikolskiego. Rafał Strączek jest w trakcie rehabilitacji po operacji barku. Gdy jednak się wyleczy, będzie miał pan trzech dobrych golkiperów i każdy z nich będzie chciał grać w pierwszym składzie. Jak zarządzać tą grupą?

– W takich sytuacjach biorę pod uwagę dwa aspekty. Jeden – zawodnicy. Zawsze się o nich troszczę. Drugi to klub. I zawsze będę martwił się bardziej o klub niż o zawodników i o siebie samego. Ważne było dla mnie zabezpieczenie przy kontuzji Rafała. Będzie on pauzował najbliższą rundą. Oby wrócił jak najszybciej, ale przy kontuzji barku nie można się spieszyć. Każdy z zawodników, który do nas przyszedł, został dokładnie poinformowany o tym, jak będzie wyglądała gra w GieKSie. Z każdym z nich byłem szczery, powiedziałem, czego może się spodziewać. GieKSa musi się przede wszystkim rozwijać jako klub. Musi mieć dobrych bramkarzy, zespół musi być zabezpieczony na wszystkich pozycjach.



Fot. Kasia Dzierzyńska / Press Focus

Szkoleniowiec GieKSy czuje dumę, gdy myśli o zbliżających się meczach w europejskich pucharach.

Ogólnie jesteście chwaleni za dotychczasowe transfery...

– To prawda, ale słowa muszą bronić się na boisku. To olbrzymia zasługa dyrektora Dawida Dubasa, że mamy takie transfery przychodzące. Jestem jednak też zadowolony z tego, że zawodnicy, którzy zostali poinformowani, że nie mogą liczyć na regularne występy, już znaleźli inne kluby, są zabezpieczeni. Ci piłkarze, którzy do nas przyszli, wnoszą wartość do zespołu, którą muszą udowodnić. Kadra z roku na rok jest coraz silniejsza.

Ważne też było to, że w miarę wcześnie udało się przedłużyć kontrakty z kluczowymi zawodnikami?

– Tak, dobrze, że to też jest doceniane, że zauważa się, że nasza praca to nie tylko ściąganie nowych zawodników, ale też przedłużanie kontraktów z tymi, którzy już w drużynie byli. To też jest praca transferowa, nasza strategia. Z dyrektorem sportowym staramy się myśleć rozwojowo. W klubie pracujemy długo i możemy sobie pozwolić na taką strategię. To mi się podoba, bo wiem, że GieKSa jest zabezpieczona. Zawsze chodziło nam o to, aby w tej drużynie postawić na ludzi, którzy będą czuli, że pozostaną w Katowicach na trochę dłużej niż tylko na moment. Dzięki takiej strategii drużyna jest mocno zbudowana. To jest nasza siła – każdy wie, że reprezentuje GKS Katowice.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Wyłącznie dla nich

GÓRNIK ZABRZE

Jeżeli kogoś z kibiców Górnika dziwiły nieco „bezimienne" stroje, w jakich Zabrzanie grali w dotychczasowych sparingach, to może przestać się martwić. Prezentacja nowych strojów wicemistrzów Polski – a będzie je gdzie prezentować również na arenie europejskiej: pierwsza okazja już za trzy tygodnie w Stambule – odbędzie się w środę. Zakomunikował to oficjalnie – zapraszając do klubowego Fanshopu - Lukas Podolski w social mediach. „Wiedzieliśmy, że chcemy robić rzeczy po swojemu. Większość tego, co Reebok stworzył wspólnie z nami, została zaprojektowana wyłącznie dla Górnika – z tożsamością klubu. I to dopiero początek!" – napisał, pozując do selfie już w spersonalizowanej koszulce i przyznając zarazem, że to ostatnie dni jego letniego odpoczynku.



Fot. x.com/PodolskiI0

Lukas Podolski już w nowej koszulce Górnika.

Piłkarze – w tym także Kacper Urbański – trenują pod Alpami, w Bad Haring. To tam w czwartek odbędzie się prezentacja nowego sponsora Górnika, który pojawi się za wspomnianych już koszulkach. Po kilku latach nieobecności wraca na Roosevelta firma STS, która zastąpi Superbet – przedstawiciela tej samej branży bukmacherskiej, związanego z klubem w ostatnich sezonach. Z logiem nowego/starego partnera na piersiach Zabrzanie zagrają w dwóch sobotnich sparingach – z FC Salzburg i Tirolem Innsbruck.

(DaL)

Trzeba grać kompleksowo

Opolanie zakończą austriacki obóz sparingowym meczem z FK Pardubice.

ODRA OPOLE

Za Odrą Opole dwa niedzielne sparingi z MSK Żylina (0:0) i CSKA Sofia (2:3). Co dały mecze kontrolne rozegrane na obozie w Austrii? – Wyszedłem z założenia, że w takim okresie potrzebny jest nam wyjazd na gry z dobrymi, zagranicznymi rywalami, którzy cię zweryfikują i pokażą, co masz dobre, a nad czym musisz pracować – podkreślił trener Odry Łukasz Tomczyk. – W takich spotkaniach, spodziewając się tempa i intensywności, lepiej też można ocenić zawodników. Z pierwszego meczu na pewno jestem zadowolony z gry w defensywie. To jest bardzo ważne, bo w piłkę nożną trzeba grać kompleksowo. Musisz umieć i bronić, i atakować, i mieć dobre fazy przejściowe, i stałe fragmenty gry. Drużyna musi to mieć wypracowane. Cieszy więc, że zagraliśmy na zero z tyłu. Widziałem już rzeczy, które wprowadzaliśmy na treningach, a to znaczy, że zawodnicy już to fajnie przyswoili i wdrożyli. Oczywiście zadowolony jestem też z aspektu motorycznego, bo wytrzymać w takim upale, po podróży, z takimi rywalami, którzy dobrze operują piłką i mają wysoką jakość, to też można zapisać na plus. Ale widzę też dużo obszarów do pracy, bo byliśmy drużyną, którą rywal zdominował – przekazał szkoleniowiec.

Warunki do treningów w Linzu Opolanie mają bardzo dobre. Pomijając temperaturę, bo nawet po burzy w nocy z wtorku na środę tylko na chwilę zrobiło się chłodniej, wszystko sprzyja przygotowaniom do sezonu. Dobra baza, boiska treningowe i zagraniczni rywale pozwalały wykonać kawał dobrej roboty treningowej i meczowej.

– Co do testowanych zawodników, to nie chciałbym się jeszcze wypowiadać – dodał szkoleniowiec Opolan. – Skończymy testy i wtedy przyjdzie czas decyzji. Natomiast co do ustawienia, to mogę powiedzieć, że graliśmy w dwóch systemach: 1-3-5-2 i 1-3-4-3, bo w obu będziemy chcieli występować. Szlifujemy jeszcze jeden wariant, po to, żeby być drużyną, która ma coś do zaprezentowania, ale też w różnych momentach meczu może zmienić ustawienie. Oczywiście w poprzednim sezonie zawodnicy grali w systemie 1-3-4-3, więc są do niego bardziej przyzwyczajeni i sprofilowani. Na razie szukamy pomysłów, a chłopcy walczą dzielnie. Ważny jest także dobór nowych zawodników. Trwa też weryfikacja „starych", bo gdy przychodzi trener, ktoś dostaje impuls i może się poprawić o 10-15 procent, a dzięki temu wskoczyć do składu – powiedział Tomczyk, którego drużyna dzisiaj o godzinie 11 zmierzy się z FK Pardubice.

Jerzy Dusik

Sport d87af987b3

Liczą na złoty strzał

Niebiescy udali się na Dolny Śląsk, mając w głowie kilka pytań dotyczących ich zespołu. Czy Wałbrzych da odpowiedzi?

RUCH CHORZÓW

Tak jak i zimą – tak i teraz Chorzowianie przygotowują się do rundy w Wałbrzychu. Ponownie wybrali ośrodek Aqua Zdrój, gdzie mają wszystko, co potrzebne – siłownię, halę, trawiaste boisko, odnowę. Jesienią nie będzie więc żadnych wymówek, tym bardziej że to pierwszy letni okres przygotowawczy, na którym swoje piętno odciśnie sztab trenera Waldemara Fornalika. Rok temu objął drużynę na początku sierpnia, ale już po rozpoczęciu rozgrywek. Za preseason odpowiadał Dawid Szulczek.



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Czy Mateusz Bąk załapie się do pierwszej drużyny Ruchu?

Jest kogo sprawdzać

„King" dołączył do obozowej kadry sześciu zawodników będących już w strukturach klubu. Bramkarz Marcel Potoczny, lewy obrońca Mateusz Bąk oraz pomocnicy Patryk Sikora i Kamil Lipiński to przedstawiciele rezerw. „Nowym" nazwiskiem z tego grona jest tylko 24-letni Bąk, który kiedyś co prawda już w Ruchu był, ale nie w pierwszym zespole. W zeszłym sezonie występował w trzecioligowym zespole z Goczałkowic i drugoligowym GKS-ie Jastrzębie. Pod koniec rozgrywek wrócił jednak do Chorzowa i dołączył do rezerw. Na pierwszym treningu, który obserwowali dziennikarze, zaprezentował się z dobrej strony (co niczego nie oznacza), a w oczy rzucała się jego dynamika. Natomiast pozostała trójka już wokół pierwszego zespołu Niebieskich była – Potoczny parę razy zasiadał na ławce, Lipiński zaliczył dwa występy, a Sikora to przecież były kapitan Ruchu, który wraca do zdrowia po ponad dwuletniej przerwie. Jemu w Wałbrzychu powinno zależeć najbardziej. Jeśli pokaże, że wciąż potrafi grać w piłkę, może zagości w pierwszoligowej kadrze na dłużej. Na razie jest jednak domyślnie przewidziany do rezerw.

W Oświęcimiu się pokazał

W pierwszym tygodniu przygotowań trener Fornalik ze sztabem – i pomocą szkoleniowców drużyn młodzieżowych – obserwowali też kilku juniorów. Ostatecznie na wyjazd na Dolny Śląsk załapało się dwóch – obrońca Filip Kędziera (rocznik 2008) i środkowy pomocnik Błażej Palica (2009). Z grona nieopierzonych najciekawiej wygląda jednak testowany Seweryn Cieślak. To napastnik z rocznika 2008, który od kilku lat występuje w Skrze Częstochowa. W poprzednim sezonie na trzecioligowych boiskach zaliczył 26 spotkań (siedem od początku), notując trzy gole i dwie asysty. To był jego pierwszy sezon w seniorskim futbolu, bo w poprzednim – gdy Skra była jeszcze w II lidze – tylko parę razy załapał się na ławkę rezerwowych. W pierwszym letnim sparingu, gdy Ruch rozbił Unię Oświęcim 6:0, to właśnie Cieślak ustalił wynik. Niebiescy postanowili przyjrzeć się mu dokładniej w Wałbrzychu, licząc na kolejny „złoty strzał" z Częstochowy.

Awans na koncie

W końcu to właśnie ze Skry dołączyli do chorzowskiej ekipy obecny kapitan Szymon Szymański, a także wielki talent Nikodem Leśniak-Paduch. Natomiast z dziennikarskiego obowiązku należy jeszcze przypomnieć, że pierwszy w tym kierunku powędrował latem 2022 Mikołaj Kwietniewski. Jesienią grał przy Cichej regularnie, wiosną – już nie. No ale awans do ekstraklasy na konto zapisał.

Piotr Tubacki

ZMIENIAJĄ PREZESA

■ Spokojnie – nie chodzi o prezesa Ruchu Seweryna Siemianowskiego, a o prezesa ADM Serwis, miejskiej spółki odpowiedzialnej za budowę stadionu przy Cichej 6. Sylwię Tkocz zastąpił Krystian Grzeliński, od 2024 roku pełniący funkcję dyrektora Miejskiego Ośrodka Rekreacji i Sportu w Chorzowie. W ostatnich wyborach do rady miasta startował z listy obecnego prezydenta Szymona Michałka, ale się nie dostał. W przeszłości był związany z chorzowskim klubem piłkarskim Józefka – najpierw jako zawodnik, a potem jako kierownik drużyny.

Komu Orła, komu?

Kibice wybierają najlepszego trenera i piłkarza Małopolski. Finałowa gala odświeżonego plebiscytu we wrześniu.

MAŁOPOLSKI FUTBOL

To był niezwykle emocjonujący rok w kolebce polskiego piłkarstwa. Twardy orzech do zgryzienia będą mieli zwłaszcza ci, którzy odsuną na bok klubowe sympatie.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Mariusz Jop (z lewej) po raz pierwszy i Kazimierz Moskal już trzeci raz wprowadzili zespoły do ekstraklasy.

Odświeżenie formuły

To już 31. edycja plebiscytu, który na stałe wpisał się w kalendarz futbolowych wydarzeń Małopolski. Uroczysta gala przez lata gromadziła działaczy, trenerów i piłkarzy - legendarnych, będących w szczycie kariery i dopiero rozpoczynających drogę do wielkiej piłki - na początku roku. Po zimowej przerwie odbierali nagrody za osiągnięcia z poprzedniego roku i oklaskiwali wyróżnionych. Nowe władze regionalnego związku postanowiły połączyć tradycję plebiscytu z nowoczesnością. Od 2026 Piłkarskie Orły Małopolski będą przyznawane za sezon. To nawiązanie do światowych trendów - tę drogę wybrali wcześniej organizatorzy Złotej Piłki. Uroczystość zyska też bardziej profesjonalną oprawę. Wydarzenie organizowane wcześniej m.in. w sali obrad Rady Miasta Krakowa czy w siedzibie jednego z muzeów przenosi się do Małopolskiego Centrum Nauki Cogiteon. Nie zmieniła się formuła nagradzania - część zwycięzców, spośród wskazanych przez kapitułę, wybiorą kibice. Pozostałych nagrodzonych wskażą w demokratycznym głosowaniu członkowie kapituły. Poza dziennikarzami tworzą ją byli piłkarze (Zdzisław Kapka, Kazimierz Węgrzyn i Bogdan Zając) oraz działacze.

Od ekstraklasy do okręgówki

Głosowanie trwa wyłącznie przez internet na stronie plebiscyt.malopolskizpn.pl i zakończy się 24 lipca. Wyniki poznamy 1 sierpnia, a gala finałowa z rozdaniem nagród odbędzie się 21 września. Motywem przewodnim będzie 120-lecie krakowskiego piłkarstwa. Kibice wybierają najlepszych w dziewięciu kategoriach: trenera, piłkarza i piłkarkę oraz najlepszego zawodnika i trenera Texom Małopolskiej 4. Ligi, Hal-Mont Małopolskiej 5. Ligi i klas okręgowych. Kapituła zdecyduje o tytułach najlepszego młodzieżowca, piłkarza, piłkarki i trenera futsalu, wychowawcy młodzieży i mecenasa małopolskiego futbolu.

Głos można oddać na trenerów beniaminków ekstraklasy, Kazimierza Moskala (Wieczysta Kraków) i Mariusza Jopa (Wisła Kraków), a także na byłego trenera Cracovii Lukę Elsnera - pierwszego obcokrajowca na tym stanowisku od ponad 60 lat. O nagrody walczą także: Tomasz Tułacz (Puszcza Niepołomice, kapitalna runda wiosenna w I lidze), Rafał Smalec (Sandecja Nowy Sącz, baraże o I ligę z beniaminkiem), Radosław Jacek (Wiślanie Skawina, czołowy zespół III ligi), Krzysztof Świątek (Hutnik Kraków, utrzymanie w II lidze po bardzo dobrej wiośnie) i Tomasz Kuźma (Podhale Nowy Targ, beniaminek II ligi do końca walczył o udział w barażach). Można też docenić pracę mniej znanych Krzysztofa Szumca (Błękitni Modlnica, awans do Texom Małopolskiej 4. Ligi), Krzysztofa Dzierżanowskiego (Bruk-Bet Termalica II Nieciecza, czołowy zespół Hal-Mont Małopolskiej 5. Ligi).

Rodado czy Wójcik?

Jest w kim wybierać przy głosowaniu na najlepszego piłkarza. Z Cracovii nominowani zostali Oskar Wójcik, Ajdin Hasić i Sebastian Madejski. Wieczystą reprezentują Stefan Feiertag i Lisandro Semedo. Aż pięciu nominowanych występuje w Wiśle: Kacper Duda, Frederico Duarte, Wiktor Biedrzycki, Julius Ertlthaler i Angel Rodado. O swoich faworytów pytamy Jarosława Krzoskę, dziennikarza prowadzącego wywiady w programie „LABoratorium Kiera", byłego kierownika Wisły. Prosimy, by odsunął na bok wiślackie sympatie. - Angel położył fundament pod awans, choć w końcówce przeszkodziła mu kontuzja i chyba nieunikniona operacja barku. Był po prostu gwiazdą i tym bym się kierował przy wyborze. Przy sukcesie łatwiej dostrzec tego, kto zrobił podwaliny - tłumaczy nasz rozmówca. Nie umniejsza jednak konkurentom Hiszpana - zwłaszcza Oskarowi Wójcikowi z Cracovii. Choć reprezentant Polski rozegrał bardzo dobry sezon, Cracovia do końca musiała walczyć o utrzymanie. Wskazał też na wartość Michała Pazdana dla Wieczystej, który nie znalazł się w ścisłym gronie nominowanych.

Jop czy Moskal?

Zdaniem Krzoski dużo bardziej intrygująca sytuacja jest przy wskazaniu trenera sezonu. - Mariusz Jop zrobił awans w cuglach. Wyraz temu dały trybuny, skandując jego nazwisko w czasie ostatniego meczu sezonu, a kibice są najlepszymi recenzentami – podkreśla. Trener Wieczystej na start miał trudniejszą sytuację, obejmował drużynę pod koniec roku. - Kazimierz Moskal rozpoczynał pracę w trudnym momencie, gdy szkoleniowcy byli zmieniani jak rękawiczki. Mimo to obronił siebie i swoją pracę. Wieczysta, choć pojawiły się przeciwności, np. czerwona kartka, nie drżała o wynik - kończy Krzoska.

Michał Knura

Sport d87af987b3

Rozstania i powroty

Już dziś wiadomo, że sosnowiecki trzecioligowiec rozpocznie sezon w mocno zmienionym składzie.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Kontrakty z Bartoszem Snopczyńskim, Miłoszem Pawlusińskim, Bartłomiejem Wasilukiem, Andrzejem Niewulisem i Mateuszem Kosem wygasły we wtorek i nie zostaną przedłużone. Z graczy, którzy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu klubów, porozumiano się na razie z Patrykiem Muchą i Linusem Ronnbergiem, a Jędrzej Zając poprosił o rozwiązanie umowy, na co klub się zgodził. W Zagłębiu nie będzie grał także Marcel Broniewski, który wrócił po okresie wypożyczenia do Pogoni Szczecin. Do rozwiązania pozostają kwestie mających ważne umowy Szymona Sobczaka, Dawida Szota, Filipa Laskowskiego i Mateusza Matrasa, których trener Tomasz Łuczywek nie widzi w kadrze.

Będzie Pietrzak?

Zagłębie rozwiązuje kontrakty, a jednocześnie angażuje nowych zawodników, choć w przypadku niektórych trafniejszym określeniem jest forma „byłych zawodników". Do Sosnowca wrócili Maksymilian Rozwandowicz i Dawid Kudła, a bliski tego jest także Rafał Pietrzak. Wychowanek AKS-u Niwka, który jeszcze jako dzieciak trafił do Zagłębia i mając 16 lat, debiutował w ekstraklasie, ostatnio grał w Wieczystej Kraków. 34-latek ma oferty z I i II ligi, ale niewykluczone, że zakotwiczy w Sosnowcu.

Potrzeba cierpliwości

Na taki ruch zdecydował się wspomniany Dawid Kudła, ostatnio golkiper GKS-u Katowice, który do Zagłębia podchodzi po raz trzeci. Pierwszy raz miało to miejsce w rozgrywkach 2012/13, by przez kolejne cztery lata bronić barw Pogoni Szczecin, na dwa sezony wrócić do Sosnowca, a na kolejne siedem lat strzec bramki Górnika Zabrze i GieKSy, z którą wywalczył awans do ekstraklasy, notując 46 występów; w sumie w elicie Kudła uzbierał 110 meczów. – Wracam, żeby pomóc i, nie oszukujmy się, odbudować Zagłębie. Pomóc w szatni, pomóc na boisku – taka będzie moja rola. Cieszę się z tego, ale wiem, że nie będzie to łatwe. Spadek do III ligi to nic pięknego, lecz nie ma sytuacji bez wyjścia. Myślę, że cierpliwością i dobrą pracą razem możemy odbudować wielkie Zagłębie. Ja, mając 34 lata, dalej jestem głodny gry, chcę ciężko pracować. Sukcesy odnosi się ciężką pracą, a do tego potrzeba 30 paru ludzi w szatni i klubie. W tym trudnym momencie musimy się zjednoczyć i pchać ten klub do góry – podkreślił Kudła tuż po podpisaniu trzyletniej umowy.



Fot. Mateusz Sobczak/Zagłębie Sosnowiec

Dawid Kudła to jak na razie najbardziej znane nazwisko w kadrze nowego Zagłębia.

W sobotę z Góralami

Warto dodać, że kontakty podpisali także doświadczony pomocnik Damian Tront (ostatnio Odra Opole) oraz obrońcy Oskar Sikorski (Elana Toruń) i Igor Kośmicki (Naprzód Jędrzejów). Zagłębie pozyskało także 17-letniego Borysa Roguskiego z Górnika Zabrze, a z wypożyczeń powrócili Iwo Kupidura (Wisłoka Dębica), Bartosz Paszczela (Czarni Połaniec) i Tomasz Mędrala (Przemsza Siewierz), ale trudno wyczuć, czy znajdą się w kadrze. Na razie trenują z zespołem na własnych obiektach i tak będzie co najmniej do 12 lipca, bo na ten dzień zaplanowany został wyjazd na pięciodniowe zgrupowanie do Wodzisławia Śląskiego.

W najbliższą sobotę o 12 na Stadionie Ludowym Sosnowiczanie sparować będą z Podbeskidziem, a ich kolejnymi rywalami będą MKS Kluczbork, KKS Kalisz, Polonia Nysa, Podhale Nowy Targ i Sarmacja Będzin. Sezon w III grupie Betclic 3. Ligi zainaugurują w pierwszy weekend sierpnia wyjazdowym meczem z Karkonoszami Jelenia Góra, które po wycofaniu się Górnika II Zabrze uratowały się przed spadkiem.

Krzysztof Polaczkiewicz

Trzeciak od dziś

ROW 1964 RYBNIK

Jacek Trzeciak wraca do pracy w roli pierwszego szkoleniowca. Co prawda oficjalna strona internetowa klubu z Rybnika, jak i jego Facebook prześcigają się w informowaniu o wszystkim co wokół niego (przedłużenie umów z podstawowymi zawodnikami, terminy meczów rundy wiosennej nadchodzącego sezonu itp.), ale w kwestii trenera milczą. Mało tego – próżno szukać newsa o rozstaniu z Ołeksandrem Szeweluchinem, który prowadził zespół w rundzie wiosennej i doprowadził do III ligi. Nawet jeden z kibiców na pytanie: „Kto jest trenerem?" – nie doczekał się odpowiedzi.

My jednak wiemy, że od dziś opiekę nad Zielono-czarnymi przejmie wspomniany Trzeciak. Dla 54-latka z licencją UEFA Pro to drugie podejście do klubu z Gliwickiej. Pierwsze miało miejsce w listopadzie 2018 roku, sześć miesięcy po tym, jak pożegnał się z Polonią Bytom, w której doczekał się statusu legendy, będąc jej piłkarzem, a potem trenerem przez kilkanaście lat. Wtedy na stanowisku w Rybnikuwytrwał do września 2019, przyjmując ofertę działaczy Olimpii Grudziądz, a następnie były: Olimpia Elbląg, GKS Jastrzębie, Naprzód Syrynia, Odra Wodzisław Śląski, zaś ostatnio – po blisko trzyletniej przerwie – funkcja asystenta Puszczy Niepołomice. Od 1 lipca „Trzeci" znów będzie pracował na własny rachunek i poprowadzi premierowe zajęcia w dobrze znanym sobie klubie. Do sprawy będziemy wracać...

(mha)

Trener zostaje

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Wzeszłym sezonie 51-letni szkoleniowiec zrealizował cel, jaki postawił przed nim zarząd drugoligowca. Piotr Tworek miał utrzymać zespół na szczeblu centralnym i to zrobił, więc wydawał się naturalnym kandydatem do pozostania na stanowisku. Rozmowy o nowym kontrakcie trwały od zakończenia rozgrywek, ale w pewnym momencie wydawało się, że strony nie dojdą do porozumienia. Można tylko podejrzewać, że kością niezgody były wyższe oczekiwania finansowe Tworka, a w rozmowy włączył się jego agent, a to zazwyczaj wiąże się z koniecznością wypłacenia gratyfikacji również jemu.

Nic dziwnego, że w pewnym momencie działacze Rekordu dosyć intensywnie zaczęli się rozglądać za innymi „opcjami", wśród których był m.in. Artur Skowronek. Być może te informacje dotarły do agenta szkoleniowca i strony doszły do porozumienia. „Umowa trenera Tworka obejmuje sezon 2026/27" – przekazał klub. Bielszczanie już trenują, a w najbliższy piątek zmierzą się z Polonią Bytom.

W ostatnich dniach klub poinformował także o podpisaniu nowej, dwuletniej umowy z utalentowanym Filipem Sapińskim. 18-letni pomocnik, który jest uczniem Szkoły Mistrzostwa Sportowego, w tym sezonie zadebiutował w II lidze i łącznie w zespole z Cygańskiego Lasu uzbierał osiem występów.

Pierwszym letnim wzmocnieniem Rekordu został natomiast Sebastian Sobolewski, który w nadchodzącym sezonie będzie rywalizował z Wiktorem Kaczorowskim. 21-latek podpisał roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Zmiana na pozycji bramkarza była konieczna ze względu na zakończenie okresu wypożyczenia z Miedzi Legnica Dmytro Sydorenki. Sobolewski pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Śląsku Wrocław, gdzie przeszedł przez pełną ścieżkę szkolenia, kończąc ten etap występami w Centralnej Lidze Juniorów. Następnie poprzez Ślężę Wrocław, Chojniczankę i Zawiszę Bydgoszcz trafił do Olimpii Grudziądz, gdzie był podstawowym bramkarzem. W minionym sezonie II ligi rozegrał 34 spotkania i zachował sześć czystych kont.

(gru)

Za wyniki ekipy z Cygańskiego Lasu nadal będzie odpowiadał Piotr Tworek.



Fot. Rekord Bielsko-Biała

Sport d87af987b3



Fot. ZPRP

Lewoskrzydłowa Daria Michalak ma świadomość, że praca wykonana latem będzie procentować zimą.

Budowanie team spiritu

W Centralnym Ośrodku Sportu w Szczyrku rozpoczęło się zgrupowanie reprezentacji kobiet, która przygotowuje się do grudniowych mistrzostw Europy w Polsce.

REPREZENTACJA KOBIET

Wtrakcie 11 dni treningowych Biało-czerwone będą budować formę z myślą o grudniowych mistrzostwach Europy, które odbędą się m.in. w Polsce; współgospodarzami imprezy będą: Rumunia, Turcja, Czechy i Słowacja. Nasze reprezentantki pozostaną w Beskidach do środy, 8 lipca. Plan zajęć kadry jest bardzo intensywny. Oprócz standardowych treningów, zajęć w siłowni oraz sesji analiz wideo, są również testy wydolnościowe, aktywności team-buildingowe (zaplanowane działania mające na celu poprawę komunikacji, zbudowanie zaufania i zwiększenie efektywności współpracy w zespole) oraz integracyjne.

- Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że bardzo dobrze się stało, że to zgrupowanie doszło do skutku, a kluby wykazały się zrozumieniem - mówi Adrian Struzik, asystent selekcjonera reprezentacji Polski, Arne Senstada. - Zaczęliśmy od testów wydolnościowych, które określą zdolności reprezentantek, aby jak najlepiej zaplanować dalsze treningi i cały okres przygotowawczy do Euro. W kolejnych dniach czekają nas treningi techniczne, zajęcia w siłowni, ale także aktywności integracyjne. Chcemy jak najlepiej przygotować zespół, zbudować team spirit i określić plany na kolejne miesiące, aby w trakcie mistrzostw Europy być w jak najlepszej dyspozycji - zapowiada Struzik.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Na zgrupowanie do Szczyrku przyjechało 17 zawodniczek: Magda Balsam, Joanna Gadzina, Nikola Głębocka, Adrianna Górna, Aleksandra Hypka, Dagmara Nocuń, Monika Kobylińska, Paulina Kuźmińska, Daria Michalak, Patrycja Noga, Natalia Nosek, Aleksandra Olek, Natalia Pankowska, Aleksandra Rosiak, Paulina Uścinowicz, Paulina Wdowiak i Dominika Więckowska; brakuje Barbary Zimy, Natalii Janas, Magdaleny Drażyk i Zuzanny Zimnickiej.

■ Grudniowe Euro będzie pierwszą seniorską imprezą tej rangi w piłce ręcznej kobiet organizowaną w Polsce.

■ Biało-czerwone rozpoczną rywalizację w fazie grupowej od starcia z Francją (5 grudnia, godz. 18.00), następnie zmierzą się z Ukrainą (7 grudnia, godz. 18.00) oraz Wyspami Owczymi (9 grudnia, godz. 18.00).

■ Wymienione spotkania odbędą się w Katowicach (Spodek), które będą również gospodarzem kolejnych etapów turnieju, w tym decydującego weekendu z półfinałami i meczami o medale.

MŁODE ORŁY PODBIŁY RUMUNIĘ

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN U-20

■ Młodzieżowa reprezentacja Polski mężczyzn szykuje się do lipcowych mistrzostw Europy U-20. W ramach przygotowań uczestniczyła z powodzeniem w towarzyskim turnieju w rumuńskim Otopeni. Orły trenera Mariusza Jurasika na początek pokonały Rumunię (37:33), w kolejnym meczu rozprawiły się z drugim zespołem gospodarzy (37:29), a na koniec imprezy rozbiły Turcję (46:32). Udział w silnie obsadzonym turnieju był cennym etapem przygotowań do europejskiego czempionatu. Trenerzy mogli ocenić aktualną dyspozycję zawodników oraz sprawdzić różne warianty taktyczne przed najważniejszą imprezą sezonu. Po zakończeniu zawodów kadrowicze wrócili do Warszawy, gdzie kontynuują przygotowania. Pierwszy mecz na Euro Polacy rozegrają ze Słowenią we wtorek 8 lipca o 13.30. Dobę później zmierzą się z Czechami, a po dniu przerwy zakończą rywalizację w fazie grupowej spotkaniem z Węgrami (godz. 18.30). Dwa pierwsze mecze odbędą się w Turdzie, a ostatni w Klużu-Napoce.

(ZC)

Narobiły smaku i... klapa

Porażka z Japonią na zakończenie rundy głównej zamknęła Biało-czerwonym bramę do ćwierćfinałowego raju mundialu w Chinach.



Fot. IHF

Hana Osaki (w zielonym stroju) nie pozwoliła Polkom na zbyt wiele...

MŚ KOBIET DO LAT 20

Reprezentacja Polski znakomicie rozpoczęła rywalizację w mistrzostwach świata. W fazie grupowej podopieczne trenera Marka Jagodzińskiego zanotowały komplet zwycięstw, pokonując kolejno Tunezję, Tajwan oraz Węgry, jakby nie było brązowe medalistki mundialu do lat 18 sprzed dwóch lat. Dzięki temu Biało-czerwone zajęły 1. miejsce w grupie G i do rundy głównej awansowały z dorobkiem dwóch punktów, stawiając się w bardzo korzystnej sytuacji w walce o ćwierćfinał.

Sparaliżowane presją

We wtorek rywalkami Polek były Japonki, czyli zwycięzczynie grupy H. Stawka meczu była ogromna - wygrana gwarantowała Biało-czerwonym awans do ćwierćfinału bez oglądania się na wynik późniejszego meczu Węgier z Norwegią, z którą w poniedziałek przegrały 23:29. Remis utrzymywałby Polki w grze, ale oznaczał konieczność oczekiwania na rozstrzygnięcie drugiego spotkania.

Stawka meczu sparaliżowała młode Polki, które rozegrały najsłabsze spotkanie na mundialu. Już początek był bardzo nerwowy. Błędy w ataku i problemy ze skutecznością szybko wykorzystały Japonki, które rozpoczęły od prowadzenia 3:0, a po kwadransie prowadziły już 9:3. Seria czterech bramek pozwoliła zmniejszyć straty (7:9 w 20 min), a w końcówce pierwszej połowy obie drużyny grały już bramka za bramkę, dlatego niewielka przewaga Japonek nie uległa zmianie.

To jeszcze nie koniec

Po powrocie z szatni nasze trzy kolejne bramki sprawiły, że w 35 minucie - po trafieniu Zuzanny Zimnickiej - był remis i nadzieja na dobry wynik. Niestety, Japonki szybko odzyskały przewagę. Wyszły na prowadzenie 16:13, a następnie 19:14 i już do końca kontrolowały przebieg gry. MVP meczu została niemiłosiernie obijana przez Polki Hana Osaki. Świetnie dysponowana bramkarka zatrzymała 11 z 27 rzutów, co przełożyło się na 41-procentową skuteczność. Dla porównania, zapisy strzegących naszej bramki Niny Smelcerz i Marii Pentek wyniósł odpowiednio 6/22 i 4/8.

Wtorkowa przegrana nie kończy udziału Biało-czerwonych w mistrzostwach świata. Rozegrają jeszcze dwa mecze w strefie miejsc 9-12. Najbliższe spotkanie będzie miało miejsce w czwartek o 7.45 polskiego czasu, a rywalem naszej drużyny będzie Rumunia. W piątek - w zależności od wyniku tego meczu - zagra o 9. lub 11. miejsce, a rywalkami będą Szwecja lub Czechy.

Niezależnie od końcowego rozstrzygnięcia Polki poprawią wynik sprzed dwóch lat, kiedy w Słowenii zespół Pawła Tetelewskiego zajął 17. miejsce. Tegoroczny występ oznacza więc wyraźny awans.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Japonia 18:22 (10:13)**
POLSKA: Smelcerz, Pentek – Wrzesińska, Machnio 4, Mazurkiewicz 1, Kępka, Gardian, Grzesista 1, Krupa 1, Pawłowska 2, Schlabs 2, Trochimczyk, Chwojnicka 2, Zimnicka 5, Szymańska. Trener Marek JAGODZIŃSKI.

■ **Węgry - Norwegia 27:30 (15:14)**

Grupa IV

1. Japonia	3	4	73:74
2. Norwegia	3	4	83:76
3. Polska	3	2	68:76
4. Węgry	3	2	84:82



Fot. IHF

Zuzanna Zimnicka jak zwykle walczyła ambitnie, lecz na wynik starcia z Japonią się to nie przełożyło.

Sport d87af987b3

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 1 LIPCA

TVP 1
21.50 Pn: MŚ, 1/16 finału Belgia – Senegal (na żywo)

TVP 2
17.50 Pn: MŚ, 1/16 finału, Anglia – DR Konga, 1.50 USA – Bośnia i Hercegowina (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.50 Pn: MŚ, 1/16 finału, Anglia – DR Konga, 21.50 Belgia – Senegal, 1.50 USA – Bośnia i Hercegowina (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Fot. Decka Pelplin

W dwóch ostatnich sezonach Maciej Nagel grał na boiskach I ligi.

Z Pelplina do Dąbrowy Górniczej

MKS podpisał kontrakt z perspektywicznym polskim środkowym.

ORLEN BASKET LIGA

Ciekawy ruch transferowy w Dąbrowie Górniczej. Zagłębiowski klub postawił na utalentowanego 20-latka, który ostatnio występował na boiskach I ligi. Maciej Nagel mierzy 205 centymetrów, jest środkowym, w ostatnim sezonie grał w zespole Decki Pelplin. W 36 meczach średnio zdobywał 6,9 punktu i 4,4 zbiórki. Wcześniej występował w SKS-ie Fulimpex Starogard Gdański oraz w drugoligowych drużynach z Gdyni i Sopotu. Przed ponad dwoma laty zadebiutował w ekstraklasie – wystąpił w siedmiu meczach (w sumie 17 minut) w barwach Arki Gdynia. „Maciej wnosi do naszego zespołu wzrost, waleczność pod koszem i ogromny potencjał do dalszego rozwoju. Jesteśmy przekonani, że jego energia i ambicja będą ważnymi elementami drużyny w nadchodzącym sezonie!" – czytamy na profilu MKS w mediach społecznościowych.

Dąbrowianie zakontraktowali też kolejnego obcokrajowca. To skrzydłowy z USA Aundre Hyatt. W minionym sezonie był zawodnikiem francuskiego SLUC Nancy, ale jesienią 2025 doznał poważnej kontuzji kolana, która wyeliminowała go z gry na blisko pół roku!

„25-letni amerykański skrzydłowy ma 201 cm wzrostu i wnosi do naszego zespołu atletyzm, energię oraz wszechstronność po obu stronach parkietu. Hyatt ma za sobą występy w NCAA w barwach LSU i Rutgers, a ostatni sezon spędził we francuskim SLUC Nancy, gdzie rywalizował na poziomie Betclic ÉLITE. To zawodnik, który może dać drużynie dużo jakości na skrzydle – zarówno w ataku, jak i w obronie" – podkreśla klub z Dąbrowy Górniczej.

Amerykanin także w Gliwicach

Nowy zawodnik pojawił się również w GTK, które wymienia całą rotację zagraniczną. We wtorek podpisano kontrakt z silnym skrzydłowym Anthony Smithem. Był m.in. MVP ligi... Mongolii, ostatnio grał w Rumunii w zespole Sibiu, gdzie średnio notował 18,0 punktu, 6,6 zbiórki i 2,6 asysty.

Czemu wybrano Smitha? „Trener Nebojsa Vidić prowadzi GTK w stylu opartym na fizyczności, walce na tablicach i szybkim dzieleniu się piłką, a Anthony Smith dobrze wpisuje się w tę filozofię. To nowoczesny silny skrzydłowy, który potrafi wykończyć akcję pod koszem, ale też dobrze odnajduje się w grze dwójkowej z rozgrywającym. Ponad dwie asysty na mecz w ubiegłym sezonie pokazują, że Smith dobrze czyta pole i potrafi odegrać piłkę do niepilnowanego kolegi, kiedy obrona rywala się zacieśnia. Jego skoczność i zaangażowanie w zbiórki w ataku dadzą Gliwiczanom dodatkowe szanse na ponowienie akcji, a mobilność w defensywie pomoże przy przekazywaniu krycia" – czytamy na stronie internetowej GTK.

Kontrakty z klubem z Gliwic przedłużyli Kacper Gordon i Kajetan Misztal.

(pp)

Zagadkowy ruch Portland

Trail Blazers dostali najbardziej niesfornego gracza ligi. Po co im ten kłopot?

NBA

Wymiana z udziałem Ja Moranta to jeden z najważniejszych ruchów na początku letniego okna transferowego. Memphis Grizzlies zdecydowali się zakończyć współpracę z rozgrywającym, wysyłając go do Portland Trail Blazers. W zamian pozyskali doświadczonego skrzydłowego Jeramiego Granta oraz młodego Krisa Murraya. Dodatkowo do Oregonu trafił milion dolarów w gotówce. W całej transakcji nie uwzględniono żadnych wyborów w drafcie.

Ruch, który budzi zaskoczenie

Dla Memphis ten krok oznacza przede wszystkim odcięcie się od problemów wizerunkowych i zdrowotnych zawodnika. Morant w ostatnich trzech latach rozegrał zaledwie 79 spotkań z powodu kontuzji oraz zawieszeń. Oddając go, Grizzlies zyskują spore oszczędności w budżecie, schodząc z jego maksymalnego kontraktu, i mogą budować skład wokół młodego Camerona Boozera, wybranego właśnie w drafcie.

Z perspektywy Portland ruch ten budzi spore zaskoczenie. W rotacji Blazers na pozycjach obwodowych są już Damian Lillard, Scoot Henderson oraz Jrue Holiday. Pozyskanie kolejnego gracza o podobnej charakterystyce, który nie gwarantuje ani rzutu z dystansu, ani mocnej defensywy, wydaje się zaskakujące. Może to oznaczać, że klub z Oregonu przygotowuje kolejne wymiany, aby zbalansować skład przed nowym sezonem.

Ja Morant trafił do NBA wybrany z 2. numerem draftu przez Memphis Grizzlies, szybko zostając liderem i Debiutantem Roku. W sezonie 2021/22 zdobył nagrodę dla zawodnika, który poczynił największy postęp i zadebiutował w Meczu Gwiazd. Po latach sukcesów jego karierę wyhamowały problemy pozaboiskowe oraz urazy. Za incydenty z bronią palną na transmisjach na żywo został zawieszony przez NBA na 25 meczów.

LeBron James? Są inne priorytety

Tymczasem Los Angeles Lakers nie przedstawili jeszcze oficjalnej oferty LeBronowi Jamesowi, który zostaje niezastrzeżonym wolnym agentem. Choć po zakończeniu sezonu wiele klubów NBA porozumiało się już ze swoimi liderami, w Los Angeles wciąż trwają analizy. Oficjalne otwarcie rynku wolnych agentów nastąpi w nocy z wtorku na środę.

Informacje o braku formalnej propozycji potwierdził Shams Charania z ESPN, wskazując, że jest to element szerszej strategii klubu. Działania zarządu wynikają z kalkulacji budżetowych. Priorytetem Lakers było w pierwszej kolejności podpisanie czteroletniego przedłużenia kontraktu z Austinem Reavesem o wartości 185 milionów dolarów. Skrzydłowy ma za sobą udany rok, w którym notował średnio 23,3 punktu oraz 5,5 asysty.

Po zabezpieczeniu obwodu obok Luki Doncicia, klub skupia się na wzmocnieniu strefy podkoszowej. Miniony play off pokazał braki w tej formacji – po wyeliminowaniu Houston Rockets w pierwszej rundzie, Lakers ulegli w półfinale Konferencji Zachodniej drużynie Oklahoma City Thunder 0-4. Ani Deandre Ayton, ani Jaxon Hayes nie zagwarantowali w tej serii odpowiedniej stabilizacji pod koszem.

Lakers dysponują obecnie około 50 milionami dolarów w tzw. wolnej przestrzeni płacowej. Wielkość kontraktów podpisanych z nowymi zawodnikami bezpośrednio wpłynie na elastyczność finansową klubu i ostateczną ofertę dla Jamesa. Konstrukcja składu opiera się obecnie na Donciciu, który został królem strzelców ligi ze średnią 33,5 punktu. Celem klubu jest stworzenie zbalansowanej rotacji. James w minionym sezonie zdobywał średnio 20,9 punktu oraz 7,2 asysty, a intencją Lakers jest zapewnienie mu otoczenia pozwalającego na dalszą rywalizację o najwyższe cele.

(pp)

WOKÓŁ SIATKI

TRUDNY POCZĄTEK

■ Nie najlepiej wiedzie się młodym Polakom w mistrzostwach Europy do lat 22, które rozgrywane są w Portugalii. Za nimi dwa mecze grupowe. W pierwszym grali z gospodarzami i wygrali 3:2 (25:23, 21:25, 18:25, 25:22, 15:12). W naszym zespole najlepsi byli Michał Grabek (17 punktów) i Wojciech Gajek (19).
W drugim starciu Biało-czerwoni przegrali natomiast z Ukrainą 2:3 (25:15, 20:25, 25:21, 14:25, 13:15). Bohaterem spotkania był Maksym Tonkonoh, który zdobył aż 34 punkty, mając 62-procentową skuteczność w ataku. W naszej drużynie ponownie błyszczeli Gajek (22 punkty) oraz Grabek (17).
O tym, czy nasza ekipa awansuje do półfinału – z dwóch grup awansują po dwa najlepsze zespoły – zdecyduje środowe spotkanie z Izraelem.

BBTS KONTRAKTUJE

■ Pierwszoligowy BBTS Bielsko-Biała poinformował o przedłużeniu umów z ośmioma zawodnikami. Na pozostanie pod Klimczokiem zdecydowali się: rozgrywający Szymon Janus, atakujący Szymon Romać, środkowi Mateusz Zawalski i Wojciech Siek, przyjmujący Kamil Dębski oraz libero Szymon Biniek i Marcel Chmielewski.

TRZECIA PRZYGODA

■ Patryk Niemiec wraca do Energi Trefla Gdańsk, w którym występował już w latach 2016-19 i 2022-24. – To dla mnie coś wyjątkowego, bo właśnie tutaj stawiałem pierwsze kroki w PlusLidze i zdobywałem doświadczenie na najwyższym poziomie. Przez ostatnie lata wiele się nauczyłem i rozwinąłem jako zawodnik, dlatego bardzo się cieszę, że ponownie będę mógł reprezentować Energę Trefl Gdańsk. Wiem, jaką atmosferę tworzą tutaj kibice i jaki to klub. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia przygotowań oraz spotkania z drużyną i fanami – powiedział Patryk Niemiec.
Doświadczony środkowy po opuszczeniu gdańskiego klubu grał w Projekcie Warszawa, Aluronie CMC Warcie Zawiercie, Asseco Resovii i ostatnio w Cuprum Stilonie Gorzów Wlkp. – Patryk jest zawodnikiem, który doskonale zna nasz klub i nasze wartości. Przez ostatnie lata zebrał doświadczenie w czołowych drużynach PlusLigi, dlatego jesteśmy przekonani, że będzie ważnym ogniwem naszego zespołu. Cieszymy się, że wraca do Gdańska – podkreślił Dariusz Gadomski, prezes Energii Trefla Gdańsk. Przypomnijmy, że w składzie na kolejny sezon znajdują się już: Przemysław Stępień, Aleksiej Nasewicz, Piotr Orczyk, Moustapha M'Baye, Joe Worsley, Damian Kogut, Voitto Koykka, Mariusz Schamlewski, Damian Schulz, Piotr Nowakowski i Michał Gierżot.

(mic)

Sport d87af987b3

Kluczowa roszada

Wydarzeniem na rynku transferowym była zamiana klubów przez reprezentacyjne rozgrywające.

GIEŁDA TRANSFEROWA - TAURON LIGA (CZĘŚĆ 1)

PGE Budowlani wywalczyli mistrzostwo Polski, pokonując w finale broniący tytułu DevelopRes Rzeszów. Działaczom łódzkiego klubu udało się zatrzymać większość kluczowych zawodniczek. Z podstawowego składu odeszły tylko dwie, ale za to filary – reprezentantki Polski, rozgrywająca i kapitan drużyny Alicja Grabka oraz przyjmująca Paulina Damaske.

Ta pierwsza zdecydowała się wzmocnić finałowego rywala PGE Budowlanych, DevelopRes. „Z ogromną radością witamy nową rozgrywającą KS DevelopRes Rzeszów, Alicję Grabkę! To zawodniczka, która potrafi prowadzić drużynę w najważniejszych momentach. Teraz przed nią kolejny rozdział – tym razem u nas" – przedstawił nową zawodniczkę rzeszowski klub.

Paulina Damaske natomiast postanowiła szukać nowych wyzwań za granicą. Chce podbić ligę włoską, zagra w Il Bisonte Florencja.

Wydaje się, że łódzkim działaczom udało się znaleźć godne następczynie. Grabkę zastąpiła druga z reprezentacyjnych rozgrywających, Katarzyna Wenerska, która pięć ostatnich sezonów grała w... DevelopResie. W tym czasie wywalczyła pięć medali mistrzostw Polski, w tym najcenniejszy złoty, dwa Puchary Polski i Superpuchary. – Bardzo się cieszymy, że tak utytułowana i doświadczona zawodniczka dołącza do PGE Budowlanych Łódź. Mamy jasno określoną wizję zespołu na sezon 2026/27, a Kasia jest jej niezwykle ważnym elementem – podkreślał prezes PGE Budowlanych, Marcin Chudzik.

Na przyjęciu lukę po Damaske ma wypełnić Martyna Grajber-Nowakowska. Była reprezentantka Polski ostatni sezon spędziła w lidze tureckiej. Dla niej to powrót do łódzkiego klubu, w którym występowała w latach 2013-18.

Po stracie mistrzostwa kraju rewolucja kadrowa dotknęła drużynę z Rzeszowa. Odeszło aż 10 zawodniczek, przyszło dziewięć. Oprócz Grabki są to m.in. Weronika Centka-Tietianiec, reprezentantki Czech Magdalena Bukovska, Ukrainy Uliana Kotar, Chorwacji Mika Grbavica oraz USA Taylor Mims.

(mic)



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Alicja Grabka ma być twarzą odnowionego DevelopResu.

PGE BUDOWLANI ŁÓDŹ

Przychodzą

Katarzyna Wenerska (DevelopRes Rzeszów), Martyna Grajber-Nowakowska (Aydin Belediyespor/Turcja), Polina Herasymczuk (Ukraina, VK Bukowinka/Ukraina), Julita Molenda (KS Piła).

Odchodzą

Bruna Honiorio, Aleksandra Wenerska (obie zakończenie kariery), Paulina Damaske (Il Bisonte Florencja/Włochy), Karolina Drużkowska (Sokół & Hagric Mogilno), Agata Milewska (Lotto Chemik Police), Alicja Grabka (Rzeszów).

W kręgu zainteresowania

Aleksandra Kazała (ITA Tools Stal Mielec).

DEVELOPRES RZESZÓW

Przychodzą

Alicja Grabka (PGE Budowlani), Zuzanna Suska (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Weronika Centka-Tietianiec (ŁKS Commercecon Łódź), Karolina Pancewicz (Mogilno), Magdalena Bukovska (Czechy, Levallois Paris Saint-Cloud/Francja), Uliana Kotar (Ukraina, Volley Miluza/Francja), Mika Grbavica (Chorwacja, FC Porto/Portugalia), Taylor Mims (USA, Igor Gorgonzola Novara/Włochy), Martyna Łazowska (#VolleyWrocław).

Odchodzą

Katarzyna Wenerska (PGE Budowlani), Aleksandra Szczygłowska (LOVB/USA), Oliwia Sieradzka (Police), Magda Kubas (Mogilno), Taylor Bannister (Olympiakos Pireus /Grecja), Karina Chmielewska (Atlanta Vibe/USA), Laura Heyrman (zakończenie kariery), Switłana Dorsman (szuka klubu), Nathalie Lemmens (Omaha Supernovas/USA), Nelly Adamczewska (Marsala Volley/Włochy).

UNI OPOLE

Przychodzą

Adriana Pawłyk (Ukraina, VK Bukowinka/Ukraina), Daria Wieczorek (SMS PZPS Szczyrk), Sydney Palazzolo (USA, OTP Banka Branik/Słowenia).

Odchodzą

Uxue Guereca, Hanna Hellvig, Elan McCall, Margaret Speaks (wszystkie szukają klubu), Wiktoria Paluszkiewicz (zakończenie kariery).

W kręgu zainteresowania

Romy Jatzko (Grecja, Miluza/Francja), Evilania Martinez (Kuba, Volei Alba-Blaż/ Rumunia), Anna Wojciechowska (BAS Kombinat Budowlany Białystok).

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Przychodzą

Angelika Gajer (ŁKS Commercecon).

Odchodzą

Zuzanna Suska (Rzeszów), Aleksandra Gryka (ŁKS Commercecon?), Ljubica Kecman (szuka klubu), Reka Bozóki-Szedmak (Vasas Obuda/Węgry), Agata Michalewicz (AO Markopuolo/Grecja), Giulia Gennari (Vero Volley Mediolan/Włochy).

W kręgu zainteresowania

Iris Vos (Holandia, Palmberg Schwerin/Niemcy), Nikola Witkowska (NTSK AZS Nysa), Martyna Piotrowska (Afyon Belediye/Turcja).

ŁKS COMMERCECON ŁÓDŹ

Przychodzą

Magdalena Jurczyk (LOVB Austin/USA), Karla Antunović (Chorwacja, Chieri/Włochy), Pola Nowakowska (Metalkas Pałac Bydgoszcz).

Odchodzą

Weronika Centka-Tietianiec (Rzeszów), Mariana Brambilla (Osasco Sao Cristovao Saude/Brazylia), Wiktoria Kowalczyk, Thana Fayad, Daria Szczyrba, Anastazja Hryszczuk (szukają klubu), Angelika Gajer (Bielsko-Biała).

W kręgu zainteresowania

Aleksandra Gryka (Bielsko-Biała), Kelsey Veltman (Kanada, FC Porto/Portugalia), Sandra Mikołajewska (KSZO Ostrowiec Świętokrzyski).

ITA TOOLS STAL MIELEC

Przychodzą

Trener Jakub Głuszak, Alika Lucenko (Ukraina, #VolleyWrocław), Linda Andersson (Szwecja, Saint-Die-des Vosges/Francja), Andjela Jovanović (Serbia, Sokół Sternberk/Czechy), Sarina Wieland (Szwajcaria, Volley Dudingen/Szwajcaria), Matylda Grabowska (Police), Marta Twardoch (Płomień Sosnowiec).

Odchodzą

Aleksandra Kazała, Nina Nesimović, Julia Mazur, Marta Pamuła, Natasha Calkins, Aleksandra Walczak, Gabriela Ponikowska, trener Dominik Stanisławczyk (szukają klubu).

METALKAS PAŁAC BYDGOSZCZ

Przychodzą

Julia Hewelt (Police), Patrycja Wróbel (MKS Copco Imielin).

Odchodzą

Pola Nowakowska (ŁKS Commercecon), trener Dominik Żukowski, Victoria Foucher, Dominika Witowska, Paulia Jędrzejczak (szukają klubu), Julia Sobalska (ŁKS Commercecon?), Monika Głodzińska (zakończenie kariery).

W kręgu zainteresowania

Alina Bartkowska-Kluza (KS Piła), Zofia Ejsmont (LOS Nowy Dwór Mazowiecki).

LOTTO CHEMIK POLICE

Przychodzą

Oliwia Sieradzka (Rzeszów), Pola Janicka (Solna Wieliczka).

Odchodzą

Trener Dawid Michor (Mogilno), Weronika Gierszewska (Moya Radomka), Julia Hewelt (Bydgoszcz), Kinga Różyńska, Adrianna Rybak- Czyrniańska (obie zakończenie kariery), Eliza Ropela-Puzdrowska (Gedania Gdańsk), Anna Dorywalska (szuka klubu).

W kręgu zainteresowania

Agata Milewska (PGE Budowlani), trener Przemysław Kawka (Eczacibasi Stambuł/Turcja).

MOYA RADOMKA

Przychodzą

Aleksandra Dudek (PTT Spor Ankara/Turcja), Agnieszka Cur-Słomka, Kinga Stronias (obie Mogilno), Weronika Gierszewska (Police), Zofia Sobanty (KSG Warszawa), Marta Fedyk (Ukraina, KHG KNRC/Węgry).

Odchodzą

Monika Gałkowska, Dagmara Dąbrowska (obie zakończenie kariery), Agata Plaga (Warszawa), Nikola Jęcek, Wiktoria Szumera, Andrea Kovać (szukają klubu).

W kręgu zainteresowania

Iveta Stanczulowa (Bułgaria, Endo Karsiyaka/Turcja).

SOKÓŁ & HAGRIC MOGILNO

Przychodzą

Trener Dawid Michor (Police), Charlotte Krenicky (Belgia, Volei Alba-Blaż/Rumunia), Magda Kubas (Rzeszów), Karolina Drużkowska (PGE Budowlani), Melis Durul (Turcja, powrót po przerwie), Barbara Zakościelna (Nowy Dwór Mazowiecki), Regla Martinez Ortiz (Kuba, VTV Binh Dien Long An/Wietnam).

Odchodzą

Ariadna Priante (Palmberg Schwerin/Niemcy), Maria Tsitsigianni (szuka klubu), Agnieszka Cur-Słomka, Kinga Stronias (obie Radom), Paulina Brzoska (zakończenie kariery), Karolina Pancewicz (Rzeszów).

W kręgu zainteresowania

Liliana Wójcik (LTS Legionovia), Paulina Reiter (Nowy Dwór Mazowiecki).

#VOLLEYWROCŁAW

Odchodzą

Alika Lucenko (Mielec), Martyna Łazowska (Rzeszów), Aimee Lemire, Anija Jurdza, Barbara Dapić (szukają klubu).

W kręgu zainteresowania

Marlena Kowalewska (ZAON Kifisias/Grecja), Antonia Stautz (Niemcy, Allianz MTV Stuttgart/Niemcy), Karolina Hochołowska (Nike Węgrów), Helena Gibson (Belgia, Asterix Beveren/Niemcy), Julia Mazur (Mielec).

NETLAND MKS KALISZ (beniaminek)

Przychodzą

Gabriela Jędrzejczak (Eckerd College/USA), Paulina Zaborowska (AONS Milon Nea Smyrni/Grecja).

Odchodzą

Veronica Allasia (Sigel Seap Marsala Volley/Włochy), Aaana Lindgren (Alademia Sant'Anna Volley/Włochy), Diana Dąbrowska, Natalia Pustelnik, Paulina Mendzelewska, Aleksandra Deptuch (szukają klubu).

Sport d87af987b3

REMANENT

Telerecording

Jerzy Chromik



Jan Ciszewski to miał dobrze. Gdy na czarno-białym ekranie odbiornika telewizyjnego, choćby takim jak Ametyst 102, niewiele było widać, to spokojnie czekał na powtórkę. I tak ją, w przybliżeniu, zapowiadał:

– Za chwilę obejrzą państwo tę sytuację raz jeszcze z płyty telerecordingu.

Wszystko było niby na zwolnionych obrotach taśmy, ale czy klarowne? Przyjmijmy na potrzeby tego felietonu, że tak!

Na zawsze pozostanie ze mną zdanie wypowiedziane przez Jerzego Pilcha, który zapytany o śledzenie finałów MŚ w 2006, odpowiedział, że nie widział li tylko drugiej połowy spotkania Kostaryki z... Ekwadorem i do tej pory nie może spojrzeć w lustro...

A propos lustra. Dawno temu Zbyszek Zamachowski za podszeptem Magdy Umer wydał zbiór pierwszych prób poetyckich, w którym znalazła się taka króciutka:

Lustro?
Codzienne golenie zmartwień
Urzekło mnie to i myślę o tym, ilekroć biorę maszynkę do ręki. A zmartwień z wiekiem nie ubywa, a wręcz jest ich coraz więcej. Na razie będzie o troskach kibica – telewidza – emeryta.

Niby wreszcie jesteś już panem swego czasu (z wyjątkiem oczywiście wtorkowego pisania o sporcie dla „Sportu"), a i tak wszystkich meczów od A do Ż nie zobaczysz. No bo jak?

Niby są powtórki z nocy po nocy, ale jak odpalasz (jak mawiają dużo młodsi ode mnie) i chcesz obejrzeć choćby frapująco zapowiadający się mecz Demokratycznej Republiki Konga z nieustraszonym Uzbekistanem, to owszem, możesz podjąć taką próbę nawet bez udziału komentatorów, ale jesteś, kibicu, skazany na przewijanie od bramki do bramki bez tzw. combo. Combo, jak uczył mnie swego czasu Darek Szpakowski, to jest to, co widać w lewym, rzadziej prawym rogu ekranu z aktualnym wynikiem meczu i minutą. Ważny stały element gry, bo dzięki combo każdy komentator, gdy nie ma nic do powiedzenia, może nam przypomnieć, jaki mamy czas na zegarze. To teraz się prawie nie zdarza, bo wszyscy oni mają do powiedzenia aż za dużo. A mimo wszystko o czasie przypominają nam co najmniej raz na kwadrans.

To taka dygresja, ale nie o tym miało być, bo tematem przewodnim tego odcinka i wątkiem, do którego wracam, jest powtórka telewizyjna, dobrze nam znana także od czasów Jana Ciszewskiego. Tu dwie historyjki. Jedna prawdziwa. Była kłótnia, jakich w każdym domu mamy trochę, ale ta wypadła akurat podczas jakiegoś mundialu. Nadal nie lubię tego słowa, bo nasze legendarne wyniki reprezentacji to był przecież Weltmeisterschaft 1974, a nie żaden mundial. Wracajmy do małżeństwa X. On nagrał sobie mecz, bo wypadał akurat na jego szychcie, wrócił do domu zmęczony i wprawdzie dostał rosół, ale nieco przesolony. Od słowa do słowa i padło zdanie:

– Tylko mi spróbuj powiedzieć, jaki był wynik meczu nagranego przeze mnie na VHS, to cię...

Nie zdążył dokończyć, gdy ona zamknęła mu usta jednym stwierdzeniem:

– Nie będę wredna tak jak ty i nic ci nie powiem, ale i tak żadnego gola nie zobaczysz!

Tę opowiastkę powtarzałem przyjaciołom długo, aż ta nagle przeniosła się do realu, czyli mego życia zawodowego.

Legia grała przy Łazienkowskiej w europejskich pucharach. Nieważne z kim. Byłem na stadionie i siedziałem jak na rozżarzonych węglach z zatkanymi uszami, bacząc, by nikt z tranzystorem nie zdradził mi wyniku rozgrywanego prawie równolegle meczu drugiej polskiej drużyny. W miejskim autobusie też przypominałem dziwaka z uszami zasłoniętymi dłońmi, ale się udało. Prawie. Do domu miałem nie więcej niż 300 metrów, gdy na ekranie komórki pojawił się On – Andrzej Strejlau. Z przyzwyczajenia odebrałem i zacząłem od ostrzeżenia złotoustego trenera:

– Tylko nie podawaj mi wyniku!

A on ze zrozumieniem:

– No nie podam, właśnie zaczęła się dogrywka!

Dogrywka, ach ta dogrywka...

Wreszcie są, a z nimi nawet frapujące karne, bo zaczęła się faza pucharowa. W niedzielę wieczorem był tylko jeden mecz! Kanada – RPA. Dzięki temu miałem trochę więcej czasu na pisanie dla Was. Jeśli niepotrzebnie, to... z dołu przepraszam!



Fot. JCH

Sprzęt z tamtej epoki. Najlepszy z możliwych, ale też nie zawsze i nie każdemu gwarantował obejrzenie meczu nagranego nocą lub pod nieobecność.

Limit pecha wyczerpany?!

Mam nadzieję, że nowy sezon będzie dla mnie łaskawszy i w końcu zadebiutuję w mistrzostwach świata – mówi obrońca Unii Oświęcim, Bartosz Florczak.

Ma za sobą 213 meczów w polskiej lidze i 10 goli na koncie, do tego 22 występy w barwach biało-czerwonych. A mógłby mieć ich zdecydowanie więcej, lecz jest największym pechowcem ostatnich lat, bo ominęły go dwa mistrzowskie turnieje – tak można przedstawić 23-letniego Bartosza Florczaka, wychowanka Niedźwiadków Sanok, byłego gracza tamtejszego STS-u, który obecnie reprezentuje Unię Oświęcim.

Przeprowadzka

Jeżeli chłopak w Sanoku ma smykałkę do sportu, to musi trafić do zespołu hokejowych Niedźwiadków, w którym szkolenie dzieciaków jest na wysokim poziomie, drużyny juniorów młodszych i juniorów zdobywały mistrzostwo Polski. Bartek szybko robił postępy i już jako 18-latek występował w seniorach oraz grał w juniorskich reprezentacjach. W biało-czerwonych barwach zadebiutował 6 kwietnia 2023 r. przeciwko Łotwie (5:3) i swoją postawą zwrócił uwagę działaczy silniejszych klubów. Ten sanocki ledwo wiązał koniec z końcem i było wiadomo, że dwaj czołowi obrońcy młodego pokolenia, czyli właśnie Florczak i Karol Biłas, będą szukali innego miejsca, by doskonalić umiejętności oraz poprawić warunki materialne. Po zakończeniu sezonu 2024/25 obaj zadecydowali się na przenosiny do klubów o wysokich aspiracjach. Florczak wybrał Oświęcim, a Biłas – ECB Zagłębie Sosnowiec. Ten drugi w ostatnim sezonie cieszył się z brązowego medalu, pokonując... Unię.

Żebra i ręką...

Nim sanocki duet trafił do nowych klubów, miał zaliczyć mistrzostwa świata w Rumunii. Obaj wydawali się pewniakami w ekipie ówczesnego selekcjonera Roberta Kalabera, który odmładzał reprezentację. Na turniej pojechał jednak tylko Biłas, bo Florczak tuż przed wyjazdem nabawił się kontuzji.

– Dopadł mnie zwyczajny pech, bo podczas jednego z treningów na zgrupowaniu w Sosnowcu w starciu przy bandzie tak nieszczęśliwie upadłem, że żebro pękło – mówi nasz bohater. – O wyjeździe musiałem zapomnieć i przez półtora miesiąca leczyłem uraz. I z niecierpliwością czekałem na zajęcia w nowym klubie, bo to zawsze wyzwanie, ale szybko się w nim zadomowiłem. Szkoda, że drużyna była oparta na obcokrajowcach, choć to ogólnokrajowa tendencja. Początkowo występowałem w drugiej formacji z Aleksi Mäkälä. Miałem jednak problemy z pachwiną, konieczna była przerwa w treningach i po powrocie byłem „rzucany" do niższych formacji. Nie narzekałem, bo taka była wola trenera i tyle. W ćwierćfinałach znów dopadł mnie pech. Podczas czwartego meczu w Toruniu w walce z rywalem tak nieszczęśliwie upadem, że złamałem piątą kość śródręcza z przemieszczeniem. Konieczna była operacja, ręka została „zadrutowana" i przez sześć tygodni tak z nią paradowałem. Byłem wściekły, bo przecież patrzyłem, jak koledzy się męczą, a ja nie mogłem im pomóc. Skończyło się na czwartym miejscu, a Unia ma przecież wysokie, medalowe aspiracje – podkreśla. – Dodatkowo kontuzja sprawiła, że zostałem wyeliminowany z przygotowań do mistrzostw świata w Sosnowcu. Kolejny turniej przeszedł mi koło nosa, choć oczywiście nie wiem, czy otrzymałbym nominację. Niemniej walczyłbym o miejsce w drużynie.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Bartosz Florczak po raz ostatni w Biało-czerwonych barwach zagrał pod koniec ubiegłego roku.

Nowe nadzieje

Po sezonie Unia pożegnała się z trenerem Kalaberem i zaangażowała 38-letniego Fina Markusa Juurukkalę, któremu pomagać będą Krzysztof Majkowski i Sebastian Kowalówka. Działacze kompletują kadrę, a część zawodników pod kuratelą trenera przygotowania motorycznego Marcina Smolarka od połowy maja do najbliższego piątku ćwiczy na „sucho".

– Z moją ręką jest wszystko w porządku, choć w siłowni staram się jej nie forsować – wyjawia Florczak. – Przystąpiłem z nowym nadziejami do przygotowań i staram się solidnie przykładać do obowiązków, jakie narzuca trener. Wiem, jakie to ważne, choć gdy pod koniec lipca wejdziemy na lód, to i tak każdy z nas będzie „umierał" przez tydzień. Przygotowania na „sucho" i na lodzie to są dwie zupełnie inne bajki – zaznacza. – Mam kontrakt przez dwa sezony i teraz chciałbym z Unią zdobyć medal, powalczyć o Puchar Polski. Do tego, rzecz jasna, droga daleka, bo przecież nie wiemy jeszcze, jaki będzie skład. Trenera głównego poznam dopiero pod koniec lipca. Na razie od piątku mamy dwutygodniowe urlopy i pojadę do Sanoka, by nacieszyć się rodziną. A potem pewnie zaliczę weekendowy wypad na baseny termalne na Węgry. Nie będzie żadnego leniuchowania, bo przecież każdy z nas otrzyma plan z ćwiczeniami i musimy być przygotowani do zajęć na lodzie. Mam nadzieję, że nowy sezon będzie dla mnie łaskawszy i w końcu zadebiutuję w mistrzowskim turnieju – podsumowuje obrońca.

Florczak w grudniu będzie obchodził 24. urodziny i ma przed sobą wiele meczów ligowych oraz reprezentacyjnych. Oby tylko pech omijał go szerokim łukiem.

Włodzimierz Sowiński

Sport d87af987b3

Emocjonalna premiera



Mistrzyni sprzed roku potrzebowała trzech setów i kilku „zmartwychwstań", by pokonać pierwszą rywalkę w wielkoszlemowym Wimbledonie, Taylor Townsend. Czy Igę Świątek teraz opuszczą nerwy i demony?

Fot. PAP/EPA

Polka przechodziła w pierwszym meczu kilka załamań i zwątpień...

Przez dobrych kilkadziesiąt sekund Świątek siedziała przy korcie centralnym z twarzą ukrytą w ręczniku. Gdy go w końcu odłożyła, po jej policzkach wciąż płynęły łzy. Wcale nie przegrała finału lub innego ważnego meczu. Chwilę wcześniej mistrzyni sprzed roku na londyńskich trawnikach zamknęła mecz „tylko" 1. rundy z Taylor Townsend, który okazał się wyczerpujący zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym. Po dwóch godzinach i dwóch minutach pokonała Amerykankę 6:1, 2:6, 6:3, ale po drodze przeżyła przynajmniej kilka załamań i zwątpień.

- Rozpoczęcie turnieju jako obrończyni tytułu wiele dla mnie znaczy. Ostatnie tygodnie były trudne. To nie był sezon, w którym wszystko układało się po mojej myśli. Wydaje mi się, że w tym roku nie wygrałam żadnego trzysetowego meczu, dlatego cieszę się, że udało mi się to właśnie tutaj - powiedziała Świątek w pomeczowym wywiadzie na korcie.

Od dekady żadnej tenisistce nie udało się w Wimbledonie obronić tytułu, a była liderka rankingu od września ub. roku nie zagrała choćby w jednym finale...

Groźna w szlemach

Rozstawiona z nr 3. Świątek nieco pomyliła się w ocenie statystyk – po tym spotkaniu jej bilans meczów rozstrzyganych w trzech setach w sezonie wynosi 5-8. Był to jednak pierwszy raz od Wimbledonu 2019, gdy straciła seta w meczu pierwszej rundy turnieju wielkoszlemowego. Wówczas przegrała 2:6, 6:7 (3-7) z Viktoriją Golubic. Do dziś pozostaje to jej jedyna porażka w pierwszej rundzie jakiegokolwiek turnieju wielkoszlemowego.

Pojedynek z Townsend – pierwszy w historii ich rywalizacji – od początku zapowiadał się jako potencjalnie niebezpieczna przeszkoda dla Polki. Mimo że 30-letnia Amerykanka zajmuje 79. miejsce w rankingu WTA, ma bogate doświadczenie na największych imprezach. Jest trzykrotną mistrzynią wielkoszlemową w grze podwójnej, w tym triumfatorką Wimbledonu 2024, a dwa z jej trzech zwycięstw nad zawodniczkami z czołowej dziesiątki rankingu odniosła właśnie w turniejach wielkoszlemowych – pokonując Simonę Halep w US Open 2019 oraz Mirrę Andriejewą także w Nowym Jorku - przed rokiem.

Wsparcie z loży

Townsend, oklaskiwana w swoim boksie przez czterokrotną mistrzynię wielkoszlemową Naomi Osakę oraz deblową partnerkę Katerinę Siniakovą, postawiła na ofensywny styl gry, często atakując przy siatce i zmuszając Świątek do maksymalnego wysiłku. Polka mogła liczyć na duchowe wsparcie płynące z loży królewskiej, w której zasiedli tata Tomasz i starsza siostra Agata.

W każdym z trzech setów przebieg rywalizacji wyznaczał kluczowy gem rozegrany na początku seta. W partii otwarcia Townsend miała aż pięć break pointów w drugim gemie, aby objąć prowadzenie 2:0. Świątek obroniła jednak wszystkie z nich, odpowiadając serią pewnych zagrań po serwisie, i od tego momentu całkowicie przejęła kontrolę nad spotkaniem.

Na początku drugiej partii poziom gry Świątek znacząco jednak spadł – popełniła w niej 4 błędy serwisowe, a w całym meczu aż 9 - co pozwoliło Amerykance przełamać jej podanie. Dzięki znakomitej grze przy siatce, Townsend obroniła się w długim gemie rozgrywanym na równowagi i utrzymała serwis, obejmując prowadzenie 2:0. Poradziła sobie nawet z efektownym uderzeniem między nogami (hot-dogiem) Świątek, które wywołało entuzjazm publiczności.

Jeden gem na 21 minut

Choć pod koniec partii Polka zaczęła odzyskiwać rytm, rywalka zakończyła seta asem serwisowym, wykorzystując trzecią piłkę setową.

Pierwsze gemy dwóch poprzednich setów były zacięte i rozgrywane na liczne równowagi, ale w żaden sposób nie mogły się równać z 21-minutowym (!) maratonem, który otworzył decydującą partię. Problemy Świątek przy serwisie nie ustępowały – w tym jednym gemie popełniła kolejne trzy podwójne błędy (!), w tym dwa przy piłkach gemowych. Mimo to przetrwała - obroniła cztery break pointy i po dziewięciu równowagach zakończyła gema wygrywającym serwisem. - Czasami nawet samo trafienie pierwszym podaniem może być naprawdę trudnym zadaniem. Ten gem właśnie o tym był, ale także o wierze w to, że potrafię sobie z tym poradzić - wyznała Świątek w pomeczowym wywiadzie na korcie.

Straciła przewagę

Ale to jeszcze nie był koniec emocji, choć w 6. gemie Polka przełamała serwis Townsend i objęła prowadzenie 4:2. Wciąż jednak nie mogła czuć się bezpieczna – popełniła kolejny podwójny błąd serwisowy i natychmiast straciła przewagę przełamania. Szybko jednak odzyskała inicjatywę, wygrywając jeden z najefektowniejszych punktów spotkania: w dynamicznej wymianie pełnej zmian tempa i kierunku gry przechytrzyła Townsend precyzyjnym skrótem, a następnie zakończyła akcję minięciem w odkrytą część kortu.

Kiedy przyszło jej serwować po zwycięstwo w meczu, wszystkie wcześniejsze problemy przy podaniu odeszły w zapomnienie. Świątek rozegrała pewnego i bardzo spokojnego gema, wygrywając go do zera i przypieczętowując awans do drugiej rundy. A potem nastąpił opisany na początku wybuch emocji – można po nim mieć nadzieję, że z Igi zejdzie już skumulowane napięcie, a kolejne spotkania będą już mniej nerwowe...

Teraz finalistka

Droga sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej do drugiego tytułu na Wimbledonie wcale nie stanie się jednak łatwiejsza. Jej kolejną rywalką będzie finalistka turnieju z 2021 roku, 34-letnia Karolina Pliskova, która w dwóch setach pokonała 19-letnią rodaczkę Terezę Valentovą. Świątek prowadzi z Pliskovą 3-0 w bezpośrednich pojedynkach, jednak Czeszka przystępuje do meczu po udanych występach na kortach trawiastych – dotarła do ćwierćfinału w Queen's Club oraz półfinału w Nottingham. Będzie to także ich pierwsze spotkanie na nawierzchni trawiastej. - Karolina jest doświadczona, lubi grać płasko i szybko serwować. Na trawie to jest idealny styl, jej wyniki świadczą o tym. Dawno nie grałyśmy, więc będę musiała sobie taktycznie przypomnieć, jak to było kiedyś, jak spotykałyśmy się regularnie – zauważyła Świątek w rozmowie z Polsatem Sport. Bój o trzecią rundę w czwartek.

Po „czarnym poniedziałku" i porażkach w 1. rundzie Mai Chwalińskiej, Magdy Linette i Magdaleny Fręch Świątek pozostała jedyną polską singlistką w rywalizacji. Ale takiej „jedynaczki", pomimo jej ostatnich perturbacji, wciąż wielu może nam pozazdrościć.

(ToM)



Fot. instagram.com/majachwalinska/

Bohaterka z Paryża nie tak wyobrażała sobie występy w Londynie...

Maja Chwalińska wraca do kraju

Po porażce w singlu finalistka Rolanda Garrosa zrezygnowała z rywalizacji deblowej w Londynie.

Maja Chwalińska i Austriaczka Sinja Kraus wycofały się z gry podwójnej wielkoszlemowego Wimbledonu - poinformowali organizatorzy. Polska tenisistka w poniedziałek, walcząc z problemami zdrowotnymi, odpadła w pierwszej rundzie singla.

„Nie taki Wimbledon sobie wyobrażałam, ale taki jest czasem tenis. Dziękuję Wam wszystkim za wsparcie, naprawdę to doceniam" - napisała finalistka Rolanda Garrosa na Instagramie.

W poniedziałek tenisistka z Bielska-Białej (21. WTA) przegrała z kwalifikantką Mananchayą Sawangkaew z Tajlandii 6:2, 5:7, 2:6. W drugim secie prowadziła 5:2 i 40-30, co oznaczało piłkę meczową przy serwisie rywalki. W trakcie wymiany Polka biegła w swoją lewą stronę i się poślizgnęła. Od tej pory wygrała jeszcze tylko dwa gemy na początku trzeciej partii. Na konferencji prasowej przyznała, że znacznie poważniejsze od urazu stawu skokowego okazały się skurcze, które dokuczały jej z wyjątkową siłą.

W 1. rundzie rywalizacji deblowej Chwalińska i Kraus miały zagrać z Włoszką Elisabettą Cocciaretto i Amerykanką Ann Li.

Teraz Chwalińska wraz ze swoim sztabem wrócą do kraju. Prawdopodobnie przejdzie badania i rehabilitację. W najbliższych planach startowych miała dwa turnieje rangi 250 – na mączce: w rumuńskich Jassach od 13 lipca i tydzień później w Hamburgu. Na razie nie wiadomo, czy zdoła w nich wystąpić.

(t)

Sport d87af987b3

Polakowi udał się rewanż

Forma z Holandii nie uciekła. Kamil Majchrzak udanie zainaugurował zmagania w Wimbledonie, pokonując Alejandro Tabilo, z którym miał rachunki do wyrównania. W środę po raz drugi na kort wyjdzie Hubert Hurkacz.

Polski tenisista zrewanżował się rywalowi z Chile za dotychczasowe dwie porażki, w tym ostatnią jeszcze całkiem „świeżą" - w pierwszej rundzie niedawnego French Open. W Paryżu Tabilo wygrał pewnie w trzech setach, ale we wtorek Majchrzak dał mu lekcję gry na kortach trawiastych – po niespełna dwóch godzinach wygrał 6:3, 7:5, 7:5.

- Cieszę się, że nie zaliczyłem hat-tricka i udało się wygrać. Na trawie jest mi trochę łatwiej, jestem na niej bardziej ograny, umiem ją wykorzystywać. Przez większość meczu to robiłem, zwłaszcza w pierwszym secie. W drugim nie mogłem tego potwierdzić przełamaniem, mimo że miałem szanse - powiedział Majchrzak w rozmowie z reporterem Polsatu Sport.

Polak przyjechał do Londynu opromieniony pierwszym turniejowym zwycięstwem w ATP Tour, a od poniedziałku zajmuje najwyższe w karierze 45. miejsce. Najlepszy okazał się w holenderskim 's-Hertogenbosch, gdzie pokonał trzech tenisistów z czołowej dziesiątki rankingu.

Emocje tylko na koniec

W starciu z rozstawionym z numerem 30. Tabilo był lepszy w każdym elemencie tenisowego rzemiosła. Zaserwował 16 asów, rywal - 9. Miał także więcej zagrań wygrywających (43-33) i mniej niewymuszonych błędów (18-27).



Fot. instagram.com/kamilmajchrzak/

Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego na wimbledońskiej trawie czuje się jak ryba w wodzie.

Dwa pierwsze sety miały bliźniaczy przebieg. Polak utrzymywał podanie, a w końcu przełamywał Tabilo, co wystarczało do wygrania partii.

Nieco emocji było w zasadzie tylko w końcówce trzeciego seta. Majchrzak prowadził 5:4 i serwował na zwycięstwo w meczu, ale pierwszy raz dał się przełamać. Błyskawicznie jednak podniósł poziom. W kolejnym gemie ponownie poradził sobie z serwisem rywala, a serwując na wygraną, już nie popełniał błędów.

- Niestety serwując na mecz, wkradły się emocje. Natomiast świetnie na to zareagowałem. Zachowałem spokój, przełamałem ponownie i tym razem pewnie domknąłem spotkanie – dodał Majchrzak, który broni punktów za czwartą rundę (1/8 finału) z ubiegłego roku.

Następnym rywalem 30-letniego zawodnika z Piotrkowa Trybunalskiego będzie w czwartek 23-letni Amerykanin Zachary Svajda (66. ATP), który też w trzech setach pokonał Hiszpana Pablo Llamasa Ruiza (119.).

Wraca „Hubi"

W środę na korty w Londynie ponownie wyjdzie Hubert Hurkacz, który w poniedziałek w świetnym stylu wygrał z rozstawionym z nr 11. Norwegiem Casperem Ruudem 6:4, 6:2, 7:6 (9-7). Teraz półfinalista z 2021 roku, ale dziś dopiero 96. tenisista rankingu, zagra o trzecią rundę z 30-letnim Austriakiem Sebastianem Ofnerem (110.). W jedynej dotychczasowej potyczce – rok temu na mączce w Genewie – w dwóch setach lepszy był Polak. Początek spotkania na korcie nr 14 w samo południe czasu w Polsce.

We wtorek w rywalizacji mężczyzn niespodzianką było odpadnięcie rozstawionego z „czwórką" Bena Sheltona – Amerykanin po 4 godzinach i 21 minutach przegrał z kwalifikantem z Finlandii, 140. na świecie Otto Virtanenem. Seta z Belgiem Alexandrem Blockxem stracił mistrz Rolanda Garrosa Alexander Zverev.

Pięciosetowy bój z brytyjską „dziką kartą" Tobym Samuelem przetrwał rozstawiony z nr 15. Czech Jakub Mensik.

(ToM)

WYNIKI

1. runda singla

Kobiety

Świątek (Polska, 3) - Townsend (USA) 6:1, 2:6, 6:3, Jastremska (Ukraina) - Ito (Japonia) 7:6 (7-1), 4:6, 7:5, Sierra (Argentyna) - Bondar (Węgry) 6:3, 5:7, 7:5, Gasanowa (bez przynależności – bp.) - Arango (Kolumbia) 6:3, 6:1, Parry (Francja) - Jones (W. Brytania) 6:4, 6:4, Bouzas Maneiro (Hiszpania) - Potapowa (Austria, 27) 6:2, 6:3, Siniakova (Czechy, 32) - Zheng (Chiny) 6:4, 6:4, Aleksandrowa (bp., 18) - Udvardy (Węgry) 6:4, 6:2, Mertens (Belgia, 25) - Siegemund (Niemcy) 6:2, 6:4, Rybakina (Kazachstan, 2) - Boisson (Francja) 6:4, 1:6, 6:3, Anisimova (USA, 6) - Gorceska (Macedonia Ptn.) 6:3, 6:2, Paolini (Włochy, 13) - Montgomery (USA) 0:6, 6:4, 7:5, Bouzkova (Czechy, 21) - Gibson (Australia) 6:1, 3:6, 6:2, Navarro (USA, 23) - Badosa (Hiszpania) 4:6, 6:3, 7:5, Sakkari (Grecja) - Tauson (Dania, 24) 6:3, 6:3, Keys (USA, 26) - Day (USA) 6:7 (5-7), 6:4, 6:3, Rachimowa (Uzbekistan) - Kalinina (Ukraina) 4:6, 6:4, 7:5, Swan (W. Brytania) - Begu (Rumunia) 6:4, 6:4, Pliskova (Czechy) - Valentova (Czechy) 6:3, 6:4, Kenin (USA) - Marcinko (Chorwacja) 7:6 (7-4), 6:4, Grant (Włochy) - Boulter (W. Brytania) 6:4, 6:2, Golubic (Szwajcaria) - Szymanowicz (Białoruś) 6:2, 2:6, 6:1, Birrell (Australia) - Korniejewa (bp.) 6:3, 0:6, 6:2, Timofiejewa (Uzbekistan) - Haddad Maia (Brazylia) 6:3, 6:2, Jeanjean (Francja) - Erjavec (Słowenia) 6:4, 4:6, 7:6 (10-6), Blinkowa (bp.) - Starodubcewa (Ukraina) 6:7 (3-7), 6:4, 6:1, Selechmietiewa (Hiszpania) - Kraus (Austria) 6:1, 7:5, McNally (USA) - Ruse (Rumunia) 7:5, 6:3, Snigur (Ukraina) - Switolina (Ukraina, 8) 7:5, 6:2, Eala (Filipiny, 29) - Zarazua (Meksyk) 6:1, 6:2, Bolkwadze (Gruzja) – Tomljanovic (Australia) 6:2, 2:6, 6:4, Cirstea (Rumunia, 17) – Bejlek (Czechy) 6:1, 7:6 (8-6), Krueger (USA) – Vekić (Chorwacja, 31) 3:6, 7:6 (6:3), 6:4, Sznajder (bp., 15) – Lys (Niemcy) 7:5, 6:1, Samsonowa (bp.) - P. Kudiermietowa (Uzbekistan) 6:3, 6:3, Noskova (Czechy, 9) – Seidel (Niemcy) 6:4, 6:3, Kostjuk (Ukraina, 12) – Podoroska (Argentyna) 6:1, 6:2, Osorio (Kolumbia) – Waltert (Szwajcaria) 6:2, 6:1.

Mężczyźni

Majchrzak (Polska) - Tabilo (Chile, 30) 6:3, 7:5, 7:5, Davidovich Fokina (Hiszpania, 22) – J.M. Cerundolo (Argentyna) 6:4, 6:4, 7:6 (7-2), Mejia (Kolumbia) - Vallejo (Paragwaj) 4:6, 6:4, 7:5, 7:6 (7-2), Djoković (Serbia, 7) - Wu (Chiny) 6:4, 5:7, 6:4, 6:4, Hanfmann (Niemcy) - Mpetshi Perricard (Francja) 6:7 (6-8), 7:6 (11-9), 6:2, 6:3, Virtanen (Finlandia) - Shelton (USA, 4) 6:4, 3:6, 6:7 (8-10), 6:2, 7:6 (11-9), de Minaur (Australia, 5) - Burruchaga (Argentyna) 7:6 (7-5), 6:1, 6:0, Fritz (USA, 6) - Lajović (Serbia) 6:3, 6:4, 6:3, Bublik (Kazachstan, 10) - Kokkinakis (Australia) 4:6, 6:3, 6:7 (10-12), 6:3, 6:4, Munar (Hiszpania) – F. Cerundolo (Argentyna, 18) 6:1, 6:4, 6:3, Chaczanow (bp., 19) - Harris (W. Brytania) 6:3, 5:7, 6:3, 6:3, Bergs (Belgia) - Humbert (Francja, 27) 6:2, 7:5, 4:6, 3:6, 6:3, Nakashima (USA, 28) - Jones (W. Brytania) 6:3, 7:6 (7-5), 7:5, Halys (Francja) - Arnaldi (Włochy, 32) 3:6, 6:1, 7:6 (7-5), 6:3, Mannarino (Francja) - Droguet (Francja) 6:2, 6:4, 6:1, Faria (Portugalia) - Shimabukuro (Japonia) 7:6 (8-6), 6:3, 6:7 (2-7), 6:3, Royer (Francja) - Wendelken (W. Brytania) 4:6, 6:3, 6:3, 6:3, De Jong (Holandia) - Hijikata (Australia) 7:6 (7-4), 3:6, 5:7, 6:4, 6:3, Fearnley (W. Brytania) - Michelsen (USA) 3:6, 4:6, 6:2, 6:3, 6:2, Fery (W. Brytania) - Dzumhur (Bośnia i Hercegowina) 3:6, 6:2, 6:2, 6:1, Svajda (USA) - Llamas Ruiz (Hiszpania) 6:1, 6:2, 6:4, Diallo (Kanada) - Bonzi (Francja) 1:6, 4:6, 7:6 (7-5), 6:3, 3:1 – krecz, Jacquet (Francja) - Gaubas (Litwa) 6:3, 6:4, 7:6 (7-2), Kypson (USA) - McDonald (USA) 3:6, 6:1, 6:4, 6:4, Mensik (Czechy, 15) - Samuel (W. Brytania) 5:7, 6:3, 6:3, 3:6, 7:6 (10-7), Fils (Francja, 20) - Collignon (Belgia) 7:5, 6:1, 6:3, Zverev (Niemcy, 2) – Blockx (Belgia) 6:4, 6:7 (8-10), 7:6 (7-5), 7:6 (7-0).

Legenda wróciła, ale nie zagra z Igą

W swoim pierwszym singlowym występie od blisko czterech lat Serena Williams przegrała w trzech setach z o 24 lata młodszą Mayą Joint.

Oczy tenisowego świata były zwrócone na 44-letnią Amerykankę od momentu, gdy najpierw zagrała w deblu w Berlinie, a potem otrzymała tzw. dziką kartę od organizatorów Wimbledonu. Do Londynu, gdzie w singlu triumfowała siedem razy, wróciła po czteroletniej przerwie w grze i już jako matka dwójki dzieci. – Ona jest legendą, więc to, co robi, na pewno jest inspirujące – powiedziała liderka rankingu Aryna Sabalenka.

23-krotna mistrzyni wielkoszlemowa ostatni poważny turniej rozegrała w 2022 roku, gdy odpadła w trzeciej rundzie US Open. To miał być jej „last dance", choć nigdy oficjalnie nie ogłosiła zakończenia kariery. Niecały rok później urodziła drugą córkę, Adirę; starsza Olympia ma osiem lat. Przez 319 tygodni była liderką listy WTA, zdobyła 73 tytuły. Na początku kariery rywalizowała ze słynną Niemką Steffi Graf. Dla wielu ze współczesnych tenisistek jest wzorem do naśladowania. W opinii wielu ekspertów to właśnie Serena przez ostatnie ćwierć wieku miała największy wpływ na postrzeganie tenisa i jego rozwój, a po jej odejściu co jakiś czas pojawiają się dyskusje o braku równie charyzmatycznych osobowości w kobiecym tourze.

– Robię to również dla moich córek. Chcę, żeby zobaczyły, kim naprawdę jestem i jak silną kobietą jestem – powiedziała Williams i dodała, że to jej osobiste marzenie, by Adira i Olympia były świadkami, jak mama występuje na korcie. – Na pewno nie mam niczego do udowodnienia – dodała.

W 1. rundzie singla wylosowała o 24 lata młodszą Mayę Joint, która urodziła się ponad sześć lat po pierwszym wielkoszlemowym triumfie Sereny. Australijka w rankingu zajmuje 87. miejsce. Miała fatalny okres, przegrała 12 poprzednich spotkań w tym roku (!). Amerykanka doprowadziła do trzeciego seta, a w pewnym momencie miała nawet piłkę na 3:1. Ostatecznie Joint odwróciła losy decydującej partii i to ona wygrała 6:3, 6:7 (6-8), 6:3. W kolejnej rundzie zmierzy się z Alexandrą Ealą z Filipin. Lepsza z nich może zagrać z Igą Świątek.

Na więcej niż w singlu pewnie stać będzie Serenę w deblu w parze ze starszą siostrą Venus. Wspólnie zdobyły trzy złote medale olimpijskie i 14 tytułów Wielkiego Szlema. Na londyńskiej trawie były najlepsze sześciokrotnie. Od ostatniego zwycięstwa mija jednak 10 lat, podobnie jak od ostatniego londyńskiego triumfu Sereny w singlu. – Na pewno nie zapomniałyśmy, jak się gra w tenisa. Potencjał mamy, więc mam nadzieję, że to się uda – skomentowała Venus Williams.



Fot. PAP / EPA

44-letnia Serena Williams zagrała w wielkoszlemowym turnieju po raz pierwszy od czterech lat. Bez powodzenia...

Sport d87af987b3